Kuryer Poznański.

Nr. 220. Redaktor odpowiedzialny **Sroda, 27 września 1882.** *Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.* **Rok XI**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. **Przedpłata kwartalna** wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardze, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Ojca św. Leona
z Bożéj łaski Papieża XIII
List okólny
do wszystkich Patryarchów Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów świata katolickiego w łasce i łączności z Apostolską Stolicą zostających.

Czcigodni Bracia! Pozdrowienie i Błogosławieństwo apostolskie!

Ludowi chrześciańskiemu daném było z łaskawego niebios dopuszczenia obchodzić w krótkim czasie pamiątkę dwóch mężów, którzy po wiekuistą nagrodę świętości do nieba wezwani okazałą liczębę uczniów swoich tu na ziemi zostawili, jako wiecznie odmładzające się cnót swoich potomstwo. Po uroczystéj rocznicy św. Benedykta, prawodawcy zakonników zachodu, zbliża się podobna okazya oddania czci publicznéj św. Franciszkowi z Asyżu w siedmiowiekową rocznicę jego narodzin. Nie bez słuszności możemy zdaniem Naszém powiedzieć, że się to zaiste dzieje z łaskawego Bożéj Opatrzności zrządzenia; podawając bowiem sposobność obchodzenia pamiątki narodzin tak wielkich Ojców, zdaje się Bóg napominać ludy, aby znamienite ich zasługi rozważały a zarazem zrozumiały, że założone przez nich zakony nie zasłużyły bynajmniéj na tak niegodne pogwałcenie i to mianowicie w tych państwach, w których zakony te nauką, pracą i skrzętnością swoją stały się twórcami ich cywilizacyi i sławy. Spodziewamy się téż, że owa uroczystość nie pozostanie bez bogatych owoców dla ludu chrześciańskiego, który nie bez przyczyny przywykł zakonników za przyjaciół swoich uważać i dla tego, jako pamięć Benedykta św. z wielkim szacunkiem i wdzięcznością obchodził — tak dziś pamięć św. Franciszka w uroczystym obchodzie licznemi objawami życzliwości sławić będzie. To uczciwe współzawodnictwo w pobożności i składaniu należnego hołdu nie ogranicza się na te okolice, w których ów mąż święty ujrzał światło dzienne, ani téż na pograniczne prowincye, które były świadkami jego szlachetnego działania, — lecz rozszerzyło się na wszystkie świata strony, gdziekolwiek albo imię Franciszka św. zasłynęło, albo téż, gdzie kwitną założone przezeń zakony. Ten zapał duchów w najlepszéj objawiający się sprawie My najzupełniéj pochwalamy, zwłaszcza téż dla tego, że od pierwszéj młodości nauczyliśmy się św. Franciszka z Asyżu podziwiać i szczególném czcić nabożeństwem, — ponieważ się chlubimy, że do jego rodziny (tj. do trzeciego zakonu) należymy, i chętnie i ochoczo niejednokrotnie z pobożnością zwiedzaliśmy święte wzgórza Alwernii,[1]) gdzie na każdym kroku przypominał Nam się obraz tego wielkiego męża, a pełna wspomnień i pamiątek ustroń w cichém rozmyślaniu ducha na uwięzi trzymała.

Jakkolwiek atoli pochwały godny jest ów zapał — to jednakże na nim rzecz cała się nie kończy. To bowiem o objawach czci przygotowywanych św. Franciszkowi powiedzieć należy, że wtedy najmilszemi będą dla niego, jeżeli połączone będą z duchową korzyścią dla tych, którzy ją oddawają. Na tém zaś polega owoc stały a nie przemijający, aby stawali się przynajmniéj pod jakimś względem podobnymi do tego, którego znamienite cnoty podziwiają, i aby naśladując go starali się zostać lepszymi. Czego, gdy za Bożą pomocą dokażą, znajdziemy z pewnością odpowiednie i wielce na dzisiejsze nieszczęścia skuteczne lekarstwo.

I dla tego to, Czcigodni Bracia, odzywamy się do Was tym listem, nie tylko, aby publicznie dać dowód czci Naszéj dla św. Franciszka, lecz także, aby pobudzić miłość Waszę, abyście pospołu z Nami pracowali około dusz ludzkich zbawienia za pomocą tego środka, o którym co dopiero wspomnieliśmy.

Zbawiciel rodzaju ludzkiego Jezus Chrystus jest wiecznem i nieustającém źródłem wszystkich dobrodziejstw, które z nieskończonéj łaskawości Bożéj na nas spływają, tak, że ten, który raz świat zbawił, ten go téż po wszystkie wieki ratować będzie. „I nie masz w żadnym innym zbawienia Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którémbyśmy mieli być zbawieni.“[2]) Jeżeli tedy z przyrodzonéj niedoskonałości albo z winy ludzi się wydarzy, że rodzaj ludzki ku pochyłéj stacza się przepaści i szczególnéj pomocy dla uniknięcia niebezpieczeństwa potrzebować się zdaje, wtedy koniecznie do Jezusa Chrystusa uciekać się nam potrzeba, jako do najlepszéj i najpewniejszéj ucieczki naszéj. Boska bowiem moc jego tak wielką jest i tak potężną, że przez nią wszystkie niebezpieczeństwa usunięte być mogą i w niéj téż uzdrowienia chorób szukać należy. Na pewno zaś spodziewać się możemy tego uleczenia, jeżeli rodzaj ludzki powróci do chrześciańskiéj mądrości i do ewangielicznych rad i przestróg w życiu społeczném.

Kiedy ludzkość upada pod brzemieniem owych nieszczęść, o których wyżéj mówiliśmy, i kiedy niebezpieczeństwo najwyższego dosięga szczytu, wtedy téż przychodzi pomoc i pociecha: Bóg wzbudza na ziemi męża, nie pospolitego, ale wielkiego i nadzwyczajnego, któremu powierza zadanie naprawy pospolitego dobra.

Stało się tak pod koniec wieku XII i nieco późniéj — a sprawcą tego dzieła był Franciszek św.

Znany dostatecznie jest wiek ów, cnót i błędów rozwojem się odznaczający. Głęboko w sercach zakorzeniona kwitnęła wiara katolicka: i wspaniały to był widok, gdy wielkie tłumy, zapałem pobożności zagrzane, do Ziemi św. dążyły, aby tam zwyciężyć lub zginąć. Atoli swywola wpłynęła bardzo szkodliwie na publiczny obyczaj: i nic nie było wówczas bardziéj ludziom potrzebne nad to, aby duch chrześciański znów ogarnął społeczeństwo. Chrześciańskiéj cnoty koroną jest szlachetne i wspaniałomyślne ducha usposobienie, które trudne i twarde życia warunki cierpliwie znosi, a któréj figurą jest znak Krzyża św.: ten znak zaś choćby z wysileniem nosić winni ci, którzy iść chcą za Chrystusem.

Zadaniem tego usposobienia jest, aby duch w używaniu rzeczy doczesnych był wstrzemięźliwy, aby twardo nad sobą panował, a przeciwieństwa z łatwością i umiarkowaniem znosił. Nakoniec miłość Boga i bliźniego jedyną jest panią cnót i królową, — a siła jéj jest tak wielką, że przykrości towarzyszące wypełnianiu obowiązków usuwa i maże, a trudy choćby największe nie tylko znośnemi, ale nawet miłemi czyni. Tych cnót wielki był brak w wieku XII, gdy przeważna część ludzkości poszedłszy w służbę rzeczy doczesnych, albo goniąc za zaszczytami i bogactwem, po prostu szalała, albo téż w zbytku i rozpuście żywot pędziła. Rozszerzyło się możnowładztwo, kilku ludzi znaczyło wszystko, a moc i potęga wyrodziła się w rodzaj ciemiężenia nieszczęśliwego i wzgardzonego tłumu. A zmazy takich błędów nie ochronili się nawet ci, którzy z urzędu swego powinni być wzorem karności dla innych. Zgaszono w wielu miejscach świętą iskrę miłości, a za tém poszły różne i częste klęski: wzmogła się zawiść, współzawodnictwo, nienawiść; a gdy tak wrażo i nieprzyjaźnie rozdzieliły się umysły, wtedy bez wszelkiéj niemal przyczyny, z lada powodu pograniczne państwa wojnami się mitrężyć poczęły a obywatel z obywatelem po barbarzyńsku orężnie ze sobą walczyli.

Na ów wiek przypada żywot św. Franciszka, który z dziwną wytrwałością i z równą prostotą postanowił słowem i czynem przypominać i do rozwagi podawać starzejącemu się światu wierny obraz chrześciańskiéj doskonałości.

I w rzeczy saméj, jak św. Dominik Gusman w tym samym czasie strzegł nieskazitelności niebieskiéj nauki, i złość heretyckich błędów światłem chrześciańskiéj mądrości rozpraszał, tak Franciszek św., do wielkich rzeczy od Boga powołany, do cnoty chrześciańskie ludy zachęcał i z długoletnich obłędów do naśladowania Chrystusa ich sprowadzał. Nie przypadkiem to zaiste doszły uszu młodzieńca owe ewangieliczne rady: „nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani tajstry w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski, albowiem godzien jest robotnik strawy swojéj, — a do któregokolwiek miasteczka wnijdziecie, pytajcie się, kto w niém jest godzien, i tam mieszkajcie póki nie wynijdziecie.“[1]) „I rzekł mu Jezus: jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim ..... a przyjdź i pójdź za mną.“[2]) Uważając, jakoby te słowa wprost do niego się odnosiły, natychmiast zrzeka się wszystkiego, zmienia szaty, ubóstwo obiera za towarzyszkę całego życia, i postanawia, aby owe wzniosłe cnót przepisy, które w szczerości wzniosłego ducha swego umiłował, stały się podstawą jego zakonu.

Od owéj chwili wśród tak wielkiéj zniewieściałości i miękkości przyzwyczajonego do wygód pokolenia, Franciszek święty począł chodzić w prostéj i twardéj odzieży, pożywienia żebrał u drzwi mieszkańców, a co za najprzykrzejsze uchodzić zwykło: naigrawania głupiego tłumu nie tylko znosił, ale raczéj z dziwną ochoczością pochłaniał. „Głupstwo Krzyża św.“ przyjął i ukochał jako bezwzględną mądrość: a gdy wniknął rozumem w jego święte tajemnice, zrozumiał, że nigdzie nie może chwały swéj lepiéj umieścić. Razem z umiłowaniem Krzyża św. przejęła pierś św. Franciszka gwałtowna miłość, która go zniewoliła do mężnego rozszerzania Imienia Chrystowego, choćby z wyraźném narażeniem życia na niebezpieczeństwo. Tą miłością obejmował on ludzi wszystkich: daleko więcéj jednakże miłował ubogich i maluczkich, tak że tymi, których inni unikali, albo pysznie się nimi brzydzili, — on najwięcéj się rozkoszować zdawał. Z tego téż powodu znakomite położył zasługi około owego braterstwa (germanitas), na podstawie którego Chrystus Pan z całego rodzaju ludzkiego stworzył jednę niejakoś rodzinę w moc wspólnego wszystkim Ojca, t. j. Boga oddaną.

Z pomocą tylu cnót, a mianowicie z pomocą téj surowości żywota starał się mąż ów najzacniejszy o ile możności naśladować przykład Zbawiciela. Wskazówka zaś i dowód opatrzności Bożéj i w tém się uwydatniły, że się zewnętrzne jakieś a szczególne z boskim Zbawicielem podobieństwo na nim pokazało. Tak n. p. na wzór Jezusa w stajence ujrzał światło dzienne i takie samo miał posłanie jako dziecię, na jakiem Chrystus spoczywał: słomę i siano. Niesie podanie, że w tym czasie anielskie rozbrzmiewały chóry a miłe w powietrzu dźwięku podobieństwo uzupełniły. Jak Chrystus Apostołów, tak Franciszek uczniów sobie przybrał, nakazując im przebiegać kraje i ludy jako zwiastunom chrześciańskiego pokoju i wieczystego zbawienia. Ubożuchny, wyszydzany, wzgardzony od swoich, i w tém także wizerunek Zbawiciela na sobie nosił, że ani odrobiny własności posiadać nie chciał i nie miał, gdzieby mógł skłonić głowę swoję. Jako ostatni ślad podobieństwa uważać należy to, że na szczycie alwerneńskiéj góry, jakby na Kalwaryi swojéj, w nieznany aż pod on czas sposób świętemi znakami męki Zbawiciela został ozdobiony i niejakoś na krzyż przybity. Mówimy tu o rzeczy nie mniéj cudownéj, jak sławą wieków znamienitéj. Gdy bowiem pewnego razu w rozpamiętywanie męki Zbawiciela się zagłębił, i gdy straszliwą gwałtowność i boleść téj męki do siebie stósował i jakby spragniony nią się napawał — zstąpił nagle z nieba Anioł, z którego, gdy tajemnicza jakaś moc zstąpiła, uczuł Franciszek św., że ręce i nogi jego jakby gwoździami przebite zostały, a bok włócznią przebodzony. Po tém zajściu uczuł w sercu ogromny zapał miłości, a na ciele żywy ranami wyrażony obraz Zbawiciela do końca żywota nosił.

(*Z łacińskiego oryginału. Dokończenie nastąpi.*)

---

[1]) Perugia, któréj Ojciec św. Leon XIII przez długie lata był Arcypasterzem, położona jest w pobliżu Asyżu, gdzie zwłoki Patryarchy spoczywają. Red. *Kur. Pozn.*

[2]) Dzieje Apost. IV, 12.

[1]) U św. Mateusza X 9—10.

[2]) U św. Mateusza XIX 21.

POZNAŃ, 26 września.

(*Słowiańszczyzna a Niemcy. — Półwysep Bałkański i kwestya egipska. — Z Egiptu: Uznanie zasług admirała Seymoura i jenerała Wolseleya ze strony królowéj Wiktoryi; wyjazd wice króla do Kairu; przywrócenie spokoju w Syryi. — Złożenie z urzędu wielkiego szeryfa w Mecie. — Koniec zatargu grecko-tureckiego.*)

Nie z miłości ku Słowiańszczyznie, ale ze względu na własny interes, a głównie z obawy zajmuje się od pewnego czasu bardzo pilnie prasa niemiecka sprawami słowiańskiemi. Fakt to dla nas pocieszający. Nie roszcząc pretensyi ani do miłości, ani do opieki szczepu germańskiego, któréj wartość oceniać nauczyły nas całe wieki historyi i czasy dzisiejsze, bylibyśmy całkiém zresztą zadowoleni, gdybyśmy z Tacytem mogli zawołać: oderint dum metuant — niechaj nas nienawidzą, byleby się bali. Ale wróćmy do rzeczy. Kwestya słowiańska wychyla się coraz więcéj z pomroki czasów i stawając na porządku dziennym wielkich spraw europejskich, domaga się natarczywie uregulowania. Kwestya słowiańska stanowi przeważną część, powiemy nawet samo jądro wielkiéj kwestyi wschodniéj, tak, że kto ostatnią chce regulować, ten nie może o pierwszéj zapomnieć. Logika faktów jest nieprzepartą. Słowiańszczyzna promienieje dzisiaj w blasku niezbędnych warunków dalszego rozwoju dziejów wschodniéj i południowéj Europy, jest dzisiaj dźwignią, podważającą z posad stary świat europejski i pchającą go na nowe tory postępu i cywilizacyi. To téż głębsze umysły w świecie germańskim widzą całą doniosłość rozbudzonego już dziś tak potężnie żywiołu słowiańskiego, któremu już Herder i Goethe instynktowo większą przepowiadali przyszłość dziejową. Zakonstatowawszy to dzisiejsze niezwykłe zajęcie się Słowiańszczyzną ze strony uczonego i dyplomatyczno-politycznego świata niemieckiego, przechodzimy do szczegółów, stojących z sprawą tą w związku. Już wczoraj pisaliśmy, że patryotyczna prasa niemiecko-austryacka baczną zwraca uwagę na ruch słowiański na półwyspie bałkańskim, ruch, którym na nieszczęście całéj Słowiańszczyzny kieruje urzędowa i nieurzędowa Rosya i zwraca go przeciw Austryi w celu rozbicia monarchii habsburskiéj. Za prasą niemiecko-austryacką idzie w ślady i prasa pruska, a rozbierając sprawy słowiańskie, nie czyni tego, jakeśmy na wstępie wspomnieli, z miłości, ale z interesu i z obawy przed Słowiańszczyzną. Głównym źródłem, zkąd dziennikarstwo pruskie czerpie swe wiadomości o ruchu słowiańskim, jest półurzędowa wiedeńska *Polit. Corr.* W organie tym austryacko-węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych przeważa zapatrywanie na sprawy słowiańskie ze stanowiska niemieckiego. Redaktorzy *Polit. Corr.* widzą w rozbudzonym ruchu słowiańskim na półwyspie bałkańskim jedynie rękę Rosyi, a czy to z braku znajomości innych źródeł, czy w przypuszczeniu, że wolny duch słowiańszczyzny nie zdolen jest samodzielnéj prowadzić polityki, przeceniają siłę wpływu rosyjskiego. Dziennik pruski *Schlesische Ztg.* powtarza dziś znaną pogłoskę o zawarciu sojuszu zaczepno odpornego pomiędzy Rosyą a Czarnogórą jako wiarogodną wiadomość. My w sojusz taki chwilowo nie wierzymy, choć z drugiéj strony rzeczą jest pewną, że jeżeli Austrya, zamiast popierać słusznie prawa ludów słowiańskich Bałkanu do niepodległości i rozszerzenia granic z natury i rozwoju historyi do nich należących, będzie zabierała ich ziemie, to nie tylko przyjdzie do skutku alians czarnogórsko-rosyjski, ale nawet oddawna przez Rosyą propagowana konfederacya państw słowiańskich przeciw chciwéj na ziemie słowiańskie niemieckiéj Austryi. *Pol. Corr.* a za nią prasa pruska wskazuje na przyjazd posła serbskiego w Paryżu, Marynowicza do Gleichenbergu, gdzie król Milan odbywa kuracyą. Przyjazdowi temu nadawanem bywa wielkie znaczenie polityczne. Na czém znaczenie to polega, nie powiada dziennik półurzędowy, ale pisze równocześnie o odwiedzinach księcia Aleksandra na dworze króla rumuńskiego, jakoby chciała w trzech tych powyższych wypadkach dopatrywać się jednéj wspólnéj myśli i planu. Równocześnie zwraca uwagę *Pol. Corr.* a za nią i prasa pruska na ożywiony ruch wielko bułgarski w wschodniéj Rumelii, i zamieszcza ciekawą korespondencyą z Filipopolu téj treści:

Agitacya w celu utworzenia Wielkiéj Bułgaryi, znowu się ożywia a korzystając z objazdu Aleka paszy po kraju, urządza demonstracye polityczne. Taka demonstracya odbyła się w tych dniach w Sliwnie. Na bankiecie danym przez tamtejszą reprezentacyę municypalną na cześć gubernatora, pewien doktór, którego stósunki z przyjaciołmi rosyjskimi dla nikogo nie są tajemnicą, zabrał głos i w kwiecistym stylu wzniósł toast na cześć „Bułgaryi objętéj traktatem San-Stefano.“ Część biesiadników z wielkim zapałem przyjęła ten toast, ale gubernator, Aleko pasza, uznał tę demonstracyę za niestósowną, jako z traktatem berlińskim niezgodną i ostremi słowy zganił tę przygotowaną dla niego niespodziankę. Gubernator głośno oświadczył, że takie życzenia nie mogą być bez szkodliwych następstw wyrażane w obecności wysokiego urzędnika, który reprezentuje władzę sułtana. To poskutkowało, i wielu biesiadników, którzy już chcieli zabrać głos, wolało milczeć.

Ruch ten słowiański pod egidą Rosyi rozpoczął się równocześnie z zawikłaniami w Egipcie, i to się wzmagał, to przycichał, w miarę grożącego Europie niebezpieczeństwa. Jakie będą dalsze tego ruchu koleje, zależeć to będzie od przebiegu kwestyi egipskiéj. Rosya w tém szczęśliwém znajduje się położeniu, że ma na zawołanie posłuszne sobie dziś żywioły słowiańskie i w razie jakiego starcia europejskiego wprowadzić może w ruch nakręconą machinę na półwyspie bałkańskim. Ze Rosya za utratę wpływu w Egipcie domagać się będzie rekompensaty, na to zgadzają się jednomyślnie w Berlinie, Wiedniu, Paryżu i Londynie. To przyznanie samo stanowi już wielkie zwycięztwo Rosyi. Dziwnym zbiegiem ostatnich wypadków oddziaływa kwestya egipska na stósunki polityczne półwyspu bałkańskiego. Jeżeli Rosya, jak głoszą jéj półurzędowe organa prasowe, zechce groźbę w czyn wprowadzić i szukać właśnie na półwyspie bałkańskim wynagrodzenia, to kwestya egipska nowemi zagrozi zawikłaniami. Europa bowiem, a raczéj Niemcy i Austrya nie pozwolą Rosyi łamać traktatu berlińskiego i Rosyą czeka albo nowe upokorzenie, albo téż będzie musiała na dalekim Wschodzie szukać odwetu, gdzie wszakże wejdzie znowu w kolizyą ze zwycięzcami Egiptu. Prasa berlińska w przypuszczeniu téj ewentualności proponuje Rosyi zabór Armenii.

W Egipcie wraca porządek. Królowa Wiktorya w nagrodę za odniesione zwycięztwo wyniosła admirała Seymoura i jenerała Wolseleya do stanu parów i nadała im tytuł baronów. W dniu onegdajszym odbyło się w kościele katolickim w Aleksandryi dziękczynne nabożeństwo. — Tewfik pasza przybył w dniu wczorajszym do Kairu; przyjmowali go z wielką radością jenerał Wolseley i książę Connaught. Jenerał turecki Baker zawezwany został przez wicekróla i przez Anglią, ażeby zorganizował armią egipską. Baker pasza przyjął ofiarowane sobie stanowisko. Wychodzcy francuscy wracają w skutek rozporządzenia rządu do Egiptu. Wczoraj odpłynął pierwszy transport z Marsylii, drugi podąży w przyszłą sobotę. Upadek powstania podziałał zbawiennie na uspokojenie mahometańskiéj ludności w Syryi, która w początkach ruchu zbrojnego w Egipcie groźną zajęła postawę wobec chrześcian. Do uspokojenia tego przyczyniła się także nie mało energia Hamdi paszy, który dyktatorską niemal otrzymał władzę z Carogrodu. Z Bayrutu wracają wychodzcy do Egiptu; w Syryi poczyna się ożywiać ruch handlowy. Sułtan turecki zamyśla podobno w swojém państwie ścigać zwolenników Arabiego paszy. Według obiegającéj po Carogrodzie pogłoski, złożył już z urzędu Abdul Mutailiba, wielkiego szeryfa z Mekki i wyniósł na godność tę Szeika Abdullah. Na Mutailibie ciąży ten zarzut, że utrzymywał tajne stósunki z Arabi paszą.

Niespodziewanie pomyślny obrót bierze i graniczny zatarg grecko-turecki, w którym pesymiści upatrywali zaród wielkiego pożaru wojennego. Zebrani w dniu wczorajszym ambasadorowie rozeszli się niebawem na wiadomość, że Said pasza i grecki poseł Konduriotis zgodzili się na układ, w którym Porta oddaje Grecyi cztery sporne miejscowości i zrzeka się wszelkiéj późniejszéj reklamacyi. Do uregulowania pozostaje tylko granica pod Gonicą, która, zdaniem Muktara paszy, niedogodną jest tak dla Turcyi, jak Grecyi. W sprawie téj mają obydwa rządy późniéj się porozumieć; postanowienie to jednak nie ma Grecyi zobowięzywać. Wedle doniesienia biura Reutera nagły ten i niespodziewany układ miał nastąpić na wyraźną wolą sułtana, który w drodze telegraficznéj polecił komendantowi tureckiemu, ażeby oddał niezwłocznie Grekom wszystkie miejscowości, jak je ustanowiła regulacyjna komisya. — Jak się zdaje, odniósł znów zwycięztwo wpływ niemiecki w Carogrodzie nad zabiegami dyplomacyi rosyjskiéj, która kwestyą zatargu grecko-tureckiego chciała wzniecić pożar na półwyspie bałkańskim.

Wybory.

Wiec wyborczy w Chojnicy.

W niedzielę po południu odbył się w Chojnicy, wsi kościelnéj pod Poznaniem, wiec wyborczy przy bardzo stósunkowo licznym udziale wyborców z okolicy. Liczono bowiem przeszło 300 uczestników, a zważyć należy, że to okolica, w któréj włościan zupełnie wykupili wielcy posiedziciele ziemscy niemieccy, że obywateli ziemskich Polaków brak tam zupełnie, tak iż sam tylko lud roboczy po folwarkach kontyngensu wiecowego dostarczył. Wiec zagaił p. Drogowski, rządzca z Bolechowa, przewodniczącym był p. Skrzydlewski z powiatu obornickiego, ławnikami pp. dr. Górny z Mur. Gośliny i Jankowski. Naukę o wyborach wyłożył zebranym redaktor *Gazety Toruńskiéj*, p. Danielewski, stósując się w wyrażeniach i całém przedstawieniu rzeczy do potrzeb miejscowych i zgromadzonego audytoryum. Starał się przeto być jak najpopularniejszym i uczynić naukę swoję jak najwnikliwszą. Wiec odbył się w stodole na probostwie, trwał zaś od 3 do 5 po południu. Odpust w sąsiedniéj parafii tam z obowiązku ducho-

wieństwo okoliczne powołał, tak iż prócz miejscowego proboszcza, księdza Osłowskiego, tylko jeszcze ks. proboszcz Kłoniecki z Owińsk był na zebraniu, w którém panował duch podniesiony, serdeczne przejęcie się sprawą i mocna nadzieja, że każdy spełni swoję powinność sumiennie, gorliwie i chętnie przy nadchodzących wyborach.

Kardynał Włodzimirz Czacki.

Telegram biura *Wolffa* rozniósł już po świecie pocieszającą dla serc polskich wiadomość, że na wczorajszym konsystorzu mianował Ojciec św. Kardynałami: nuncyusza paryskiego, księdza Arcybiskupa Czackiego i nuncyusza madryckiego, Arcybiskupa Meglia. To, co w postaci zwykłéj pogłoski obiegało prasę europejską, stało się więc czynem, przybrało dotykalne kształty. Ojczyzna Oleśnickich i Hozyuszów, dla któréj to nie nowiną widzieć między swymi kapłanami purpuratów, po raz pierwszy jednak liczy równocześnie dwóch Kardynałów, dwóch po Naczelniku wiernych, najwyższych książąt Kościoła.

Z uczuciem najżywszéj wdzięczności synowskiéj dla Piotrowéj katedry przyjmujemy ten nowy objaw łaski spadającéj na syna uciśnionego narodu, który u Stolicy Apostolskiéj czerpie pociechę i lepszą na przyszłość nadzieję, podczas gdy zresztą niemal wszyscy mocarze i wielcy tego świata albo się odwrócili od niego, albo go prześladują i urągają mu bezkarnie, po chwilowym zwodniczym uśmiechu rzucając nam w oczy obelgi i zniewagi.

Po Najczcigodniejszym naszym Arcypasterzu — więźniu i wygnańcu, który wolność i zdrowie swe dał w obronie owieczek, otrzymuje kapelusz kardynalski dostojnik, zasłużony wysoce na polu kościelném i politycznem, kapłan wielkiéj świętobliwości, głębokiéj nauki i wielkiego rozumu, łączycy wedle słów Pisma św. prostotę gołębią z mądrością węża, bo tylko mąż tak wyjątkowych zalet i ujmujących osobistych przymiotów, mógł przez czas dłuższy wytrwać na trudném stanowisku reprezentanta Stolicy św. tam, gdzie „wre i kipi szalony Babilon,“ gdzie wzdęte fale rozhukanéj rewolucyi politycznéj i socyalnéj grożą w każdéj chwili rozbiciem wszystkiego, co uosabia porządek społeczny. Na tak niebezpiecznéj pozycyi nie tylko ostał się szczęśliwie, lecz nadto wyjednał nie jednę korzyść dla sprawy, któréj służył i najzaciętszych nieprzyjaciół Kościoła zniewolił, że do niego i o nim odzywali się z najwyższém uszanowaniem. Zaprawdę tak wysokie poważanie w takich warunkach i w takich ludziach, i to nie czyniąc najmniejszych ustępstw w zasadach, wzbudzić mógł tylko mąż prawdziwie wielki, umysł prawdziwie wzniosły.

Dziś, kiedy mamy zaledwie chwilę na zapisanie najwyższego zaszczytu, jaki w osobie nuncyusza Czackiego spotkał Kościół i naród polski, nie czas mówić o jego rozlicznych zasługach, tém więcéj, że *Kuryer* dawniéj już poświęcił Arcybiskupowi Salaminy dłuższy ustęp biograficzny. Zakończymy przeto tę pobieżną wzmiankę przypomnieniem szczegółu, łączącego nas Wielkopolan w rzewny sposób ze szlachetną postacią niezmordowanego pracownika w winnicy Pańskiéj. W porze, gdy dzielnica nasza doznawała największego ucisku religijnego, gdy się kulturkampf srożył na naszych niwach a Najdostojniejszy nasz Arcypasterz siedział w twardém więzieniu ostrowskiém, — wtedy to ksiądz monsignor Czacki, jako sekretarz kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw Kościoła, nie bacząc na swe skołatane zdrowie, z niewymownym zapałem i poświęceniem dniem i nocą zajmował się sprawami osieroconéj archidyecezyi naszéj. Jestto jeden z licznych liści, składających się na wieniec niespożytych zasług i poświęceń, spełnionych przezeń dla dobra Kościoła i narodu.

Przeciwnicy projektu dr. Schulze'go z Delitsch w kwestyi stałych rewizorów Spółek zarobkowych.

W numerach 195 i 201 pomówiliśmy obszerniéj o projekcie Schulzego z Delitsch, zamierzającym zapobiedz ustanowieniu stałych rewizorów rządowych dla Spółek zarobkowych w myśl wniosku Ackermanna. W nrze 201 podaliśmy instrukcyą dla tych rewizorów, przyjętą przez wszystkie prawie związki i podzwiązki niemieckie, i zaznaczyliśmy zarazem, że ta dopiéro nowa a zarazem tak ważna sprawa już znalazła przeciwników, występujących przeciw projektowi Schulze'go, i że na sejmikach związków w Kamienicy i Darmstadt przyszło do otwartéj scysyi; przeciwnicy pomysłu dr. Schulze'go opuścili salą obrad w Darmstadt, złożywszy następnie na ręce prezydyum piśmienny protest przeciw obradom.

Jak zwykle, w ważniejszych sprawach politycznych i społecznych, tak i teraz wystąpiły południowe Niemcy przeciw północnym; Spółka rólnicza dla środkowéj Frankonii w Ansbach i Towarzystwo kredytowe w Lipsku nie przyjęły pomysłu patronatu niemieckiego. Lipsk ogłosił broszurkę w téj kwestyi; mamy przed sobą to pisemko, zawierające między innemi zdrowe zapatrywania, zasługujące na głębszą uwagę. Podajemy w streszczeniu te wywody, aby część społeczeństwa naszego, zajmująca się Spółkami, i posłowie nasi, którzy niechybnie w sprawie téj w parlamencie niemieckim głos zabiorą, wiedzieli, przez jakie stadya kwestya ta przechodzi.

Reprezentanci Towarzystwa kredytowego w Lipsku powiadają w swéj broszurze, że jeśli delegat ich wystąpił na tegorocznym sejmiku Spółek saskich w Kamienicy przeciwko projektowi patronatu niemieckich Spółek, to wypowiedział tam zdanie, na które się tak zarząd, jako téż rada nadzorcza, komisye i członkowie Towarzystwa kredytowego zupełnie godzą. Patronat niemiecki zarzuca projektowi Ackermanna, że tamowałby wolny rozwój Spółek, zakwestyonowałby ich ogzystencyą, i że rząd nie miałby odpowiednich sił na takie urzędy. — Twierdzenia te — mówi broszurka — nie mają podstawy, bo gdyby przeszedł wniosek Ackermanna, toby téż rząd postarał się o odpowiednich rewizorów, tak samo, jak to uczynił już w tylu innych gałęziach przemysłowych. — Pewno téż nie wszystkie Spółki dzielą zapatrywanie patronatu, aby rządowy nadzór miał tamować rozwój Spółek i egzystencyą ich podkopywać, bo wszakże już w r. 1880 na sejmiku związku Spółek w Miśnii odbytym zażądano, aby przy rewizyi prawa o Spółkach zażądać paragrafu, któryby zniewalał Spółki do składania sprawozdań rocznych władzom statystycznym itp. Wniosek ten, przyjęty zresztą wbrew stanowczemu opieraniu się zastępcy patronatu, dowodzi, że Spółki nie lękają się téj kontroli rządowéj.

Wniosek Ackermanna i towarzyszów — mówią daléj autorowie broszury — nie jest w gruncie rzeczy tak niebezpiecznym dla Spółek, jak go niektórzy przedstawiają; sądzimy przeto, że przy dobréj woli mogłoby przyjść do zobopólnego porozumienia, żadną miarą atoli nie godzimy się na zaprowadzenie instytucyi rewizorów, projektowanéj przez patronat. Myśmy w naszém Towarzystwie, liczącém 7500 członków, obok zarządu i rady nadzorczéj ustanowili stałą komisyą rewizyjną. Zarząd i rada nadzorcza (Verwaltungsrath) decydują o udzielaniu kredytu, a komisya rewizyjna (Aufsichtsrath), złożona z trzech członków, nie mięsza się do téj sprawy, i tylko w myśl § 28 prawa o Spółkach spełnia swoje obowiązki, służy jéj téż przeto prawo zasiadania (beiwohnen) na każdém posiedzeniu administracyi (der Verwaltung) i odbywania każdego czasu rewizyi. Zupełna bezstronność członków komisyi rewizyjnéj wykazuje się najbardziéj z tego, że nie pobierają oni tantyemy od zysków, ale stałe wynagrodzenie.

Rzecz jasna, że na te stanowiska wybiera się ludzi obeznanych z lokalnemi stósunkami, znających doskonale swój fach i zażywających ogólnego zaufania współobywateli. Członkowie ci komisyi rewizyjnéj są z grona członków Spółki, za któréj straty odpowiedzialni są solidarnie, chodzi im przeto o uchronienie Spółki od strat, a nadto o utrzymanie swego uczciwego imienia i znaczenia w gminie.

Rewizor związkowy, jakiego patronat i jego zwolennicy proponują, ma wyjść z liczby członków, zarządów i Spółek należących do związku. Taki rewizor nie mógłby stale być ustanowionym, bo przecież nie ma dla niego ciągłego zatrudnienia, powstałaby zatém zaraz w pierwszéj chwili trudność co do jego wynagradzania. Taki rewizor, przybywszy do obcéj mu Spółki, musiałby się wpierw zapoznawać z jéj książkami, ponieważ, jak wiadomo, każda Spółka oprócz prawidłowego prowadzenia książek, zaprowadzonych w każdym dobrze administrowanym interesie, musi jeszcze nadto uwzględnić okoliczności miejscowe, odpowiadające zakresowi Spółki, i oprócz zwyczajnych odrębne jeszcze mieć książki. Ale sama rewizya książek nie przedstawia jeszcze jasnego obrazu stanu Spółki; książki mogą być jak najczyściéj i najpraktyczniéj urządzone i prowadzone, ale czy interesa Spółki są także czyste, tego z książek nie widać. (Porównaj mowę dr. Schulze'go z Delitsch, mianą w parlamencie na 43 posiedzeniu.) Musiałyby już chyba zachodzić wielkie uchybienia i niedokładności w książkach, aby taki rewizor zdybać mógł zarząd na gorącym uczynku; jeśli zaś tych nie ma, to taki zamiejscowy, z lokalnemi stósunkami nieobeznany, stósunków członków nie znający rewizor, niczego się z książek nie dowie. Rewizya niespodziewana, nagła, jest zdaniem naszém niedostateczną, a odbywana co 2 lub 3 lata, jak to jéj żądają patronat i jego zwolennicy, nie ma żadnéj wartości. Przecież w tak długim czasie mogą się pozmieniać, i to nawet kilkakrotnie, członkowie zarządu i rady nadzorczéj, a po tak długim czasie trudno szukać winnych.

Jeśli dotychczas upadające spółki, nie mogące uczynić zadość swoim zobowiązaniom, nałożonym przez solidarną odpowiedzialność, wywoływały popłoch w innych, a mianowicie sąsiednich Spółkach, to nie szkodziły one zbyt wiele tym innym Spółkom, bo wiedziano, iż tylko brak dostatecznéj kontroli wywołał upadek Spółki. A jakieby to dopiero straszne skutki okazać się musiały, gdyby Spółka, rewidowana przez rewizora związkowego upadła! Czyżby wtedy nie winiono o to tego rewizora, że się niedopatrzył? Czyżby wierzyciele i członkowie innych Spółek, przez tegoż samego rewizora rewidowanych, nie mieli słusznéj obawy o Spółki, z któremi już to kredytem, już to odpowiedzialnością solidarną są powiązani! A przecież tego nikt nie przypuści, aby spółka rewidowana przez rewizora związkowego, upaść nie miała!

Wszakżeż może zajść i taki wypadek, że spółkę oddanoby pod rewizyą konkurenta, i to albo członka Zarządu lub Rady nadzorczéj, lub członka w ogóle jakiéj innéj spółki z sąsiedztwa lub nawet z miejsca. Taka rewizya byłaby pouczającém zatrudnieniem dla rewizora, ale spółce rewidowanéj przez niego nie przyniosłaby korzyści! Przecież każdy kupiec trzyma w tajemnicy swoje książki przed konkurentem, a tu spółka musiałaby swojemu konkurentowi otworzyć swoje tajemnice! Powiadają, że rewizor ma zachować milczenie! Trudno żądać od kogo, aby z doświadczeń zrobionych przez innych, nie korzystał w swoim interesie. Czyżby więc taki rewizor, zasięgnąwszy informacyi w konkurującéj z jego spółką instytucyi, nie przestrzegał swoich członków, albo nie zwracał im uwagi na tajemnice, gdzie ten lub ów dłużnik ma kapitały, które rewizor wykrył w obcéj spółce, już to jako depozyt albo objekt na rzecz rewidowanéj spółki aresztem obłożony!

Z powyższych powodów nie godząc się na projekt dr. Schulze'go, żąda lipskie Towarzystwo kredytowe, aby przy rewizyi prawa o spółkach zmieniono § 28 tegoż prawa jak następuje:

Statuta Spółki muszą mieć przepis, żądający niezbędnie ustanowienia komisyi rewizyjnéj, któréj obowiązki i funkcye są następujące:

a) Nadzór nad całym interesem Spółki.

b) Troska o to, aby wykonywano uchwały walnych zebrań.

c) Rewidowanie i sprawdzanie rachunków miesięcznych i rocznych, badanie projektów żądających podziału dywidendy. Do tych prac wolno komisyi przywołać znawców. Daléj składanie sprawozdań walnemu zebraniu.

d) Załatwianie w pierwszéj instancyi zażaleń wniesionych na radę nadzorczą lub zarząd, albo pojedyńczych ich członków.

e) Członkowie komisyi rewizyjnéj mają prawo być na posiedzeniach zarządu i rady nadzorczéj, lub każdego z tych ciał z osobna; mogą oni każdego czasu przeglądać książki, dokumenta, pisma, kasę itp.;

f) Członkowie komisyi rewizyjnéj mogą pociągać oo odpowiedzialności członków zarządu, rady nadzorczéj, lub urzędników Spółki; mogą ich nawet zawiesić w urzędowaniu aż do ostatecznéj decyzyi walnego zebrania, a nadto mają oni i prawo występować sądownie przeciw radzie nadzorczéj, zarządowi lub pojedyńczym ich członkom.

Przeprowadziwszy tę reformę, utrzymałoby się zasadę własnéj pomocy w Spółkach, a nadto obostrzyłoby się kontrolę, o którą się z wszystkich stron dopominają przyjaciele Spółek. Należałoby także obmyślić środki, za pomocą których mogłoby państwo zniewalać te komisye rewizyjne do sumiennego wypełniania obowiązków i do odpowiedzialności; ale niesłusznie jest, jeśli z takiego żądania zaraz niektórzy wywodzą widmo opieki policyjnéj itp.

Taka jest treść broszurki, która w Spółkach niemieckich ogólne wywołała zajęcie. Nie upierają się autorowie broszury przy żądaniu nadzoru policyjnego, w sześciu swoich propozycyach nie mówią wcale o tém, tylko żądają event. pociągania do odpowiedzialności członków komisyi rewizyjnéj. Te swoje wnioski chcieli oni umotywować w Darmstadt, ale odcięto ich od głosu. Dr. Schulze odpowiada w najnowszym numerze organu Spółek niemieckich na tę broszurę, twierdząc, że nie tylko to, czego żądają autorowie, odwołując się na uchwałę w Miśnii, dzieje się w Spółkach, ale nawet więcéj w myśl § 3 ad 11 prawa o Spółkach, bo zarządy muszą pod uniknieniem kary publicznie ogłaszać bilanse. Ma dr. Schulze racyą, że jest takie prawo, ale czy wszystkie Spółki je wykonują? Wiadomą jest rzeczą, że nie! Trzebaby obmyślić środki, aby sądy stanowczéj występowały wobec Spółek, a uniknęłyby Spółki niejednéj katastrofy.

Sprawa rewizorów dla Spółek przyjdzie niechybnie pod obrady parlamentu, i niezawodnie w jak najkrótszym czasie. Dobrzeby było, aby nasz Związek Spółek zarobkowych opatrzył posłów naszych w odpowiednie informacye.

Polacy we Westfalii.

Wiadomość swego czasu podana przez pisma polskie o smutnéj katastrofie w jednéj z kopalń węgla we Westfalii, którego ofiarą naraz kilkunastu padło Polaków oraz i częstsze o podobnych nieszczęśliwych wypadkach dochodzące wiadomości, nasuwają może pytanie, zkąd się biorą tam Polacy.

Owoż w samym Berlinie znajduje się przeszło 30 tysięcy Polaków, a od Berlina począwszy na zachód aż do Kolonii i od Kilonii, Lubeki i Hamburga na południe do Drezna i Lipska, drugie tyle naliczyćby ich można, tak że na powierzchni, wspomnianemi miastami określonéj, może jakie 50 tysięcy Polaków się znajduje. Przeważnie są to robotnicy, przeto liczba ta naturalnie nie może być dokładną, często bowiem zmieniają miejsce pobytu, stósownie do pracy, zajęcia i zarobku, dla którego tu przybywają.

Gdziekolwiek przemysł nową linią kolei prowadzi lub kanał bije, niezawodnie tamdotąd agent sprowadził z Polski robotników.

Są jednakże pewne miejsca stałe, gdzie zawsze spotkać można naszych ludzi, a mianowicie w kopalniach węgla w Westfalii, około Dortmundu, Bochum, Essen i w kopalniach kruszczu na południu gór Harcowych, około Eisleben i Mansfeld. Westfalia jest bogatą prowincyą. Skoro wjedzie się koleją przez tak zwaną „Porta Westfalica“ wyłomem w pasmie gór, broniących od północy i wschodu dawniejszego królestwa Westfalskiego od zimnéj Północy, widać od razu inną, jak brandenburgską ziemię — i zamożność tu większa — ziemia urodzajna, dobra, a pod ziemią ukryte skarby węgla, który nawet we Francyi znajduje odbiorców.*) Prawda, że tylko pewna przestrzeń téj ziemi szczególniéj jest uposażoną (po niemiecku nazwana Kohlenrevier), ale za to dostarcza ona całéj prowincyi bogactwa, podnosząc niesłychanie przemysł i zarobek.

Kiedy się dostaniesz w te strony, nic prócz kominów i dymu nie widać — co kawałek, to albo „cecha“ (zawsze swoje własne nazwisko mająca, n. p. Zeche Westfalia, Pluto, Bismarck), gdzie robotnicy wpuszczając się w ziemię, kopią węgiel — to znowu koksarnia (koks), gdzie w osobnych piecach węgiel natężonym ogniem płonąc, zamienia się w koks, potrzebny do przerabiania rudy żelaznéj — to znowu ogromne fabryki żelaza, ludwisarnie, lejarnie, jak Kruppa w Essen, Union w Dortmund, Hoerne, gdzie robią armaty, szyny, koła, całe wozy kolei żelaznéj, mosty rzeczne, a gdzie po kilka tysięcy robotników razem w jednéj pracuje fabryce. Kiedy nocą tędy cię wiezie pociąg, mógłbyś sądzić, że cała okolica ogniem płonie, niebo miejscami całe, jakoby zorzą północną, ogniem zalane, tak gęsto rozrzucone są fabryki; ognie te goreją we dnie i w nocy, nie wyjmując świąt najuroczystszych, gdyż zapalenie jednego z większych pieców kilkadziesiąt tysięcy marek kosztuje.

Mimo pary, która te fabryki ogromne w ruch wprowadza, bez rąk ludzkich obyć się nie można, a ponie-

*) Wagon węgla wybornego, na miejscu kosztujący 70 franków, prowadzony do Paryża, z policzeniem cła i przesyłki, czyni 380 fr.

OMBRA

przez

M. A. Gennevraie.

Przetłómaczyła

Z. Lasocka.

(Ciąg dalszy. — Zob. num. 21.9)

VI.

Lady Stève odjeżdżała z Alpino, tonąc we łzach żalu za opuszczonym przyjacielem, przypominała sobie jednak, że ukochany znajduje się u kresu podróży, i pocieszająca ta nadzieja osuszyła wkrótce zalzawione jéj źrenice, — a słodkie marzenia rozproszyły do reszty jéj smutek. Przybywszy do Paryża, zatrzymała się dni kilkanaście, celem zaopatrzenia się w najgustowniejsze toalety, a ponieważ smak jéj przedziwnie wyrobiony był w atmosferze piękna, jaką od dziecka była otoczoną, potrafiła sobie zatém dobrać takie stroje, które najlepiéj jéj rodzaj urody uwydatnić mogły.

Za przyjazdem do Londynu, zaczął Minią na nowo ogarniać strach, ukazujący jéj coraz to nowe przeszkody na drodze do jéj szczęścia. Pomimo to zdecydowała się donieść księżnie Whitefield o swoim przybyciu, i odebrała od niej odpowiedź, zawartą w nader uprzejmych słowach, oznajmujących jéj, iż księżna bardzo pragnie poznać swą ciotkę, i dla tego z wielkiém upragnieniem oczekiwać będzie nazajutrz jéj odwiedzin. Przeczytawszy te kilka wyrazów, nakreślonych na glansowanym papierze, zdobnym książęcemi herbami rodziny Whitefieldów, lady Stève doznała dziwnie onieśmielającego wrażenia, i uczuła się bez porównania więcéj zalęknioną myślą wystąpienia na téj nieznanéj dla siebie arenie wielkiego świata, niźli wówczas, gdy się miała na scenie teatralnéj ukazać, gdyż na téj ostatniéj towarzyszyła jéj przynajmniéj pewność siebie, dodająca jéj potrzebnéj odwagi.

Parę razy pod wpływem tego wrażenia odczytała list księżnéj, usiłując z każdego niemal wyrazu odtworzyć sobie jéj usposobienie, i zdać sprawę z przypuszczalnych jéj uczuć dla siebie.

Całą noc przepędziła bezsennie, jak nowo-zaciężny żołnierz, mający nazajutrz stanąć do bitwy, gdyż nieustannie przemyśliwała nad tém, jak się wyda wśród tego obcego dla siebie świata, czy potrafi być dość naturalną, przytomną i zręczną w rozmowie — słowem, czy to pierwsze ukazanie się w salonie księżny wypadnie dla niéj korzystnie.

Nazajutrz udając się na owę tak ważną wizytę, ubierała się dłużéj, niż zwykle, nie zaniedbując żadnego szczegółu, mogącego uwydatnić powaby delikatnéj jéj płci i zręcznéj figury, poczém, gdy była już całkiem gotową, raz jeszcze przejrzała się w zwierciedle, a nie znalazłszy w swym stroju nic do zarzucenia, wsiadła do karety i pojechała do księżny. — Tutaj upudrowany i wygalonowany lokaj w książęcéj liberyi pobiegł oznajmić o jéj przybyciu swéj pani, i zaraz potém malutka i pełna życia, lubo już nie młoda kobieta, powstawszy z kanapy, pospieszyła na jéj spotkanie.

— Bardzo mi miło powitać cię u siebie, droga lady Stève! wyrzekła ujmującym głosem, ściskając serdecznie w obu swych rękach jéj dłonie, poczém posadziwszy ją przy sobie, rozmawiała z nią bardzo uprzejmie, dopytując się, jak długo zamierza w Anglii zabawić, i wyrażając jéj radość, jakiéj z powodu jéj przybycia doznaje.

Życzliwe przyjęcie księżny uspokoiło nieco Minią, widząc jednakże wzrok jéj utkwiony w siebie z wyrazem nadzwyczajnego zdziwienia, któremu nieokreślony jakiś towarzyszył uśmiech, uczuła się na nowo zakłopotaną, nie wiedząc, jakiéj go przyczynie przypisać.

— Daruj, kochana Lady, wyrzekła wreszcie księżna, śmiejąc się już bez żadnéj ceremonii, lecz wyznam ci szczerze, iż nie mogę utaić dłużéj mego zdumienia na widok miłego zawodu, jaki mnie w twojéj osobie spotyka. Otóż wyobrażałam sobie ciągle dotychczas, że lady Stève musi być osobą, zbliżoną wiekiem do mnie, a tymczasem widzę przed sobą młodziutkie i śliczne stworzenie. W jakimże wieku jesteś, droga milady? — spytała, wpatrując się w nią z wyrazem nietajonego upodobania.

— Wkrótce rozpocznę rok dwudziesty.

— A zatém ja mam o trzydzieści lat więcéj od ciebie.

— Bardzo téż wdzięczną będę księżnéj, jeśli mnie raczysz przez wzgląd na mój wiek z odpowiednią sądzić pobłażliwością, przybyłam do Londynu jedynie w zamiarze przedstawienia się księżnéj i poznania jéj osobiście, gdyż będąc zupełnie osamotnioną, pragnęłabym zapewnić sobie łaskawą jéj opiekę.

— Możesz więc na nią rachować zupełnie, kochane dziecię — odparła księżna, ujęta nieśmiałością, dźwięczącą w łagodnym głosie młodéj swéj kuzynki. Wielki mi to nawet zaszczyt sprawia — dodała — iż wybór twój padł na moję osobę, obdarzając ją tym miłym dowodem zaufania. — Ale jakimże sposobem, będąc tak młodziutką, pozbawioną jesteś wszelkiéj potrzebnéj ci opieki?

Tu Minia opowiedziała księżnie, jak się to stało, że po śmierci swego dziadka i lorda Stève, żyjących w zupełném odosobnieniu od świata, nie miała w nim żadnych znajomości, dodając zarazem, że uczuwszy teraz, jak wiele niedostawało jeszcze do koniecznéj w jéj położeniu umiejętności życia, postanowiła udać się do krewnéj lorda Stève, znanéj jéj z opowiadania jéj wuja, z prośbą o rady i wskazówki co do przyszłego postępowania.

— Gotową jestem bardzo chętnie uczynić zadość twemu życzeniu, kochana lady Stéve, gdyż mogę powiedzieć ci szczerze, że mi się bardzo podobasz. Sympatyczny pociąg, jaki mam dla ciebie, kochanko, ułatwi mi wielce to miłe zadanie, ciesząc się zawczasu, iż dłuższy twój pobyt w Londynie dozwoli nam wzajemnie bliższe z sobą zawiązać stósunki — grzecznie dodała księżna.

Minia serdecznie podziękowała gościnnéj pani domu za te dowody dobroci, rozpraszającéj wszystkie dotychczasowe jéj obawy.

— Nie mogę wszakże prezentować cię w świecie jako moję ciotkę, kochana Milady, gdyż byłoby to zbyt śmiesznem w istocie, wtrąciła księżna z wesołym uśmiechem. A teraz proszę cię, opowiedz mi coś więcéj o sobie i dotychczasowém twém życiu.

Nowo przybyła w krótkich słowach opisała starszéj swéj krewnéj, jak miło i swobodnie czas jéj upływał w towarzystwie dwojga kochających ją nad życie starców, z których jeden ożenił się z nią następnie dla tego jedynie, ażeby nikt inny zabrać jéj im nie mógł. W dalszym ciągu opowiedziała również, jakie wychowanie dali jéj zacni opiekunowie, po których śmierci starożytny pałac w Alpino wydał jéj się pustką nie do zniesienia, słowem odmalowała całą swą przeszłość, nauki, upodobania i rozrywki, jakim się oddawała z największém zamiłowaniem, słowem wszystko, oprócz naturalnie swych teatralnych wystąpień, oraz niezwykłego talentu do śpiewu, będącego w tak ścisłym z niemi związku.

— Nie mogłaś nic lepszego zrobić, droga Milady, wyrzekła księżna, jak to, że do mnie przybyłaś. Ponieważ zaś nasza znajomość już jest zrobioną, pozwolisz zatém na tę konieczną ze względu na wiek nasz zamianę, że ty mnie będziesz nazywać ciotką, a ja ciebie moją siostrzenicą.

Minia chętnie się naturalnie zgodziła na zrobioną propozycyą, dodając, iż czuję się z niéj bardzo zadowoloną.

— Wierzaj mi, drogie dziecię, że jestem tobą naprawdę zachwycona i przyznać muszę, iż ja to powinnam być ci wdzięczną za twój przyjazd do Londynu dorzuciła księżna. Obecność twoja przyczyni się bowiem niezmiernie do ożywienia méj samotności spowodowanej ciągłemi podróżami mego syna. I teraz nawet nie będę mogła mieć przyjemności przedstawienia ci mego Wiliama, ponieważ nie wrócił dotąd z zagranicy.

Minia nieznacznie westchnęła, usłyszawszy te słowa, gdyż od chwili swego przybycia do pałacu księżnéj

waż zawsze jest praca we dnie i w nocy, zarobek dobry, wypłata regularna, ztąd nic dziwnego, że ze wszystkich stron świata spieszy dotąd robotnik, i nie sami się tu schodzą Polacy, owszem spotkać można Włochów, Belgów, miejscami Anglików, Litwinów od Kłajpedy a Niemców ze wszystkich stron, od Paderbornu i ze Sauerlandu, jak od Kolonii i Frankfurtu.

Po wojnie francuskiéj, kiedy tak zwany czas szwindlu i grynderki na niesłychaną rozwijał się skalę, tu zwłaszcza tysiącami zapotrzebowano rąk do pracy, i w tym czasie, kiedy kopalnie węgla i żelaza, zakładane na akcye z ogromnemi kapitałami, coraz więcéj się rozwijając, dla łatwiejszéj komunikacyi z odbiorcami na wszystkie strony, budować poczęły koleje, zaczęto wyłącznie prawie do prac ziemnych, do nasypów pod kolej, polskich sprowadzać robotników.

Najwięcéj przybywało ich z Księstwa; lecz i z Prus, ze Ślązka, z Czech i Morawii, a nawet z pruskiéj Litwy niemało tu przybywało ludzi dla chleba i zarobku. — I w krótkim czasie tak wzrosła ich liczba, że na żądanie Wikaryatu generalnego w Paderbornie, arcybiskupi konsystorz poznański wysłał nawet polskiego kapłana (księdza Espenera) z pomocą duchowną, zwłaszcza w czasie Wielkanocnym, do słuchania Spowiedzi po polsku, w czém pomagali mu także i kapłani polscy, dla studyów znajdujący się w Monasterze na akademii.

Za pośrednictwem jednego z naszych posłów, który od posłów katolickich i miejscowych duchownych zasięgnął wiadomości, możemy podać w przybliżeniu, niedokładne wprawdzie liczby, dające jednak pogląd na emigracyą naszę.

Głównym punktem, gdzie się gromadzi nasz lud, jest Bochum 800, Gelsenkirchen 1200, Essen 500, Dortmund 550, Aplerbeck 150, Hoerde 250, Herne 450, Barop 350, Marten 50, Witten 200, razem 4 do 5 tysięcy Polaków. Naturalnie mamy tu na myśli tylko tych, którzy wyznania są rzymsko-katolickiego (wielu z Kaszub pruskich mówi po polsku, lecz są protestantami) i praktykę tegoż kościoła wykonują, t. j. bywają w kościele i do Sakramentów św. przynajmniéj na Wielkanoc przystępują.

Przy ściślejszych wyborach ostatnich w Bochum, pomiędzy dr. Loewe z Berlina a baronem Szorlemerem z Alst, katolicki komitet miejscowy osobną do polskich robotników wydał odezwę, którą umyślnie podajemy, bo niejednemu z naszych wyborców mogłaby się w Księstwie przydać owa treściwa, a dosadnia odezwa; to téż robotnicy nasi głosami swoimi zaważyli na stronę posła katolickiego.

Pod względem religijnym, moralnym i narodowym stósunki są tu zupełnie inne niż w Księstwie; robotnik nasz, wyrwany z cichego ustronia rodzinnéj ziemi, rzucony w wir życia elementów najróżnorodniejszych, trudno, aby zachował w zupełności właściwą ludowi naszemu prostotę obyczajów.

Pierwszym warunkiem wstępu do pracy jest, że rzuca swą siermięgę wieśniaczą, a z nią i niejednę cnotę, przywdziewa się w krótki tużurek, półkoszulcze z krawatem, aby wyglądać jak reszta obywateli Zachodu; zarobek z pierwszych miesięcy idzie na opłacanie kosztów, z tego przeobrażenia wynikłych. — Chcąc lepiéj i dokładniéj przedstawić ich życie, podzielić trzeba robotników naszych na trzy klasy. Najpierw przybywają tu ludzie żonaci, którzy albo sprowadzili tu dotąd swoje żony z ojczyzny, albo téż pożenili się tutaj nieraz i z Niemkami; ci przyzwyczajają się tutaj zwolna do miejscowych stósunków — niemczą się zwolna, jeżeli nie sami, to z pewnością ich dzieci, uczęszczające do szkół, wprawdzie katolickich, ale zupełnie niemieckich, gdzie słowa po polsku nie słyszą — rozumieją wprawdzie po polsku, słysząc w domu rodziców, mówiących polskim językiem, lecz otoczone dziećmi niemieckiemi, trudno, aby się nie zgermanizowały. Takich jednak robotników jest stósunkowo najmniéj, ale za to straceni są dla nas prawie wszyscy.

Druga klasa, to robotnicy żonaci, których żony zostają w ojczyznie; z małemi wyjątkami są to najporządniejsi ludzie, pracując tutaj, utrzymują siebie, lecz żyjąc oszczędnie, odsyłają żonie i dzieciom 10—12 tal. miesięcznie, a jeżeli żona, mając kawałek roli, lub pracując sama, tyle nie spotrzebuje, spłacają tym zarobkiem dług, który może ciąży na gospodarstwie zakupionem, lub wziętém jako wiano żony z obowiązkiem spłacenia reszty rodzeństwa. — Są to pracowici, uczciwi ludzie, którzy po kilku latach wracają na dobre do żony i dzieci, wypłaciwszy długi. — Co dwa lata może odwiedzają swą rodzinę, zwłaszcza około Wielkiejnocy, aby zobaczyć swe dzieci, gospodarstwo, przyczém nie zapominają nigdy odprawić Spowiedzi św.

Zdarzyło się nieraz, że taki człowiek przez lat kilkanaście ułożył sobie do 800 tal. Prawda, że rzadki to wypadek, lecz po 300—400 tal. w kilka lat spłaconego długu lub ułożonego kapitału częściéj się spotyka. Rzecz jasna, że trzeba było być pilnym i oszczędnym — inaczéj nie trudno o takich, co po 10 latach pobytu wracają z długami.

Najgorzéj się prowadzi z małemi wyjątkami trzecia klasa, młodych, nieżonatych ludzi. Młody człowiek pomiędzy 20 a 30 lat wieku, bierze ten sam co i drudzy zarobek, nie potrzebuje posełać niczego żonie, bo jéj nie ma, rzadko pamięta o rodzicach — mimo to, dla lekkomyślnego życia, do niczego prawie przyjść nie może, po kilku i kilkunastu latach pracy, rzadko który ułożył sobie jakikolwiek kapitalik, aby z nim do kraju powróciwszy się ożenić i na własne okupić.

Prawda, że téż po części ma i przerwę w swym zawodzie, służąc trzy lata w wojsku, każdy bowiem młody Polak, dostawszy się tutaj na robotę, może być pewien, że jeżeli nie ma nadzwyczajnego jakiego błędu, będzie wzięty do wojska. Wychodzą tu bowiem z téj zasady, że jeżeli mógł tyle mil przywędrować i ciężkiéj podołać może pracy, to także będzie doskonale mógł znosić trudy wojskowe, a zresztą lud nasz uchodzi tutaj, jak i wszędzie obok Włochów i Niemców, zawsze za zdrowszy i silniejszy, pomimo surowych naszych postów.

Główną wadą, jaką Niemcy polskim robotnikom powszechnie zarzucają, jest używanie gorzałki — Niemiec pije piwo i dużo go nawet używa — mniéj lub wcale gorzałki, bez któréj polski robotnik przy ciężkiéj pracy obyć się nie może, a która go mniéj niż piwo kosztuje. Opinia ta tak jest rozpowszechnioną, że polski robotnik a gorzałka jedno stanowi pojęcie — niejeden, być może, za wiele jéj używa, zwłaszcza w towarzystwie, gdy robotnicy mając chwilkę wolną, zejdą się, aby znajdując się wśród obcych, o własnéj pomówić ziemi — wiadomościami się podzielić od swoich. Tu i nieraz bijatyka się wydarzy, i do więzienia zapakują, pracę się utraci, opuści się, i ztąd pochodzi, że zapomni o żonie i dzieciach, wstyd go do domu powrócić, a pisać nie ma co, więc żona zostająca w domu, czasami długie lata nie wie, czy jéj mąż żyje lub umarł, a co wytwarza stósunki bardzo nie miłe i nienaturalne. W ogóle korzystniéj i lepiéj byłoby, gdyby lud nasz nie potrzebował pomiędzy obcymi szukać zarobku i chleba, — fabryki nowe, cukrownie powstające w Księstwie, może lud od emigracyi będą mogły nieco powstrzymać.

Na zakończenie dodać trzeba, że tylko w Dortmund aż do dzisiejszego dnia utrzymało się Towarzystwo „Jednością“ zwane, mające swą własną czytelnią, zasilaną przez „Oświatę Ludową“ z Poznania, ma własną chorągiew polską, z którą występuje Towarzystwo przy uroczystościach, zwłaszcza kościelnych — i tego roku jakie 500 Polaków postępowało szeregiem na procesyi Bożego Ciała, śpiewając pieśni polskie, do czego muzyka im wtórowała.

N.

Wspomniana powyżéj odezwa wydana do Polaków w Westfalii brzmi jak następuje:

Do robotników polskich w powiecie bochumskim!

Polacy katolicy! W przyszły wtorek, dnia 8 listopada od godziny 10 zrana aż do 6 wieczorem odbędą się ściślejsze wybory do parlamentu między liberałem dr. Loewe z Berlina i znanym obrońcą wiary katolickiéj, panem bar. Schorlemer-Alst.

Wszystkie karteczki, któreby zawierały nazwisko inne, jak jedno z tych dwóch co dopiero wymienionych, są nieważne. Prawo do głosowania ma każdy Polak, który skończył 25 lat i zapisany jest w spisie wyborców, chociażby w pierwszych wyborach (27 października) nie był brał udziału. Każdy więc, który jest zapisany, wybierać może i powinien.

A na którego z dwóch wymienionych kandydatów Polak katolik głosować powinien? Liberalny dr. Loewe dopomógł do przeprowadzenia ustaw przeciwko Kościołowi katolickiemu, z powodu których Jego Eminencya wasz Arcybiskup gnieźnieński i poznański, ksiądz Kardynał Ledóchowski, daleko od owieczek swoich znajduje się na wygnaniu, kapłani wasi wtrąceni zostali do więzienia i surowo ukarani, a parafie wasze pozbawione są dusz pasterzy. Na takiego męża żaden Polak katolik głosować nie może, nie może głosować na człowieka, który jest za tem, aby kapłanów za odprawianie nabożeństwa, za udzielanie chorym Sakramentów św., za pogrzebanie umarłych ciężko karano. Nie, z takim człowiekiem Polak katolik nic nie chce mieć do czynienia.

Pozostaje zatém tylko pan

baron Burghard Schorlemer-Alst!

Na niego wszyscy Polacy katolicy jak jeden mąż głosować powinni, bo on jest gorliwym obrońcą wiary katolickiéj i przyjacielem ks. Kardynała Arcybiskupa Ledóchowskiego i posłów polskich.

Polacy katolicy! Nim pójdziecie wybierać, obejrzyjcie sobie najpierw dobrze karteczkę, i tylką takę oddajcie przy stole wyborczym, na któréj wydrukowane albo napisane jest nazwisko pana

barona Burgharda Schorlemera-Alst!

Wybory są wolne i nikt nie ma prawa rozkazywania wam, na kogo macie głosować. Jeśliby wam dano karteczki z nazwiskiem dr. Loewe, to ją przyjmijcie, lecz potem albo precz rzućcie, albo téż, jeśli tę karteczkę po kolorze lub wielkości można odróżnić od innych, przekreślcie nazwisko i miejsce pobytu dr. Loewe i napiszcie pod niém wyraźnie i czytelnie:

baron Burghard Schorlemer-Alst.

Taka karteczka jest ważna i gdy ją oddacie, nikt, jak tylko Bóg i sumienie wasze, nie będzie wiedział, żeście spełnili obowiązek wasz, obierając do parlamentu gorliwego katolika i przyjaciela Polaków, pana

barona Burgharda Schorlemera-Alst!

Polacy katolicy! Głosujcie wszyscy i zachęcajcie waszych rodaków, aby w przyszły wtorek żaden z nich od wypełniania swego obowiązku się nie uchylił. Nie obawiajcie się, że wam może wskutek głosowania na pana barona Burgharda Schorlemera-Alst wypowiedzą robotę. To nie jest wolno, a zresztą obecnie w tych stronach jest tyle do pracy, że każdy porządny robotnik łatwo miejsce znajdzie. Więc w imię Boże do wyborów w przyszły wtorek!

Bochum, 2 listopada 1881.

Rzymsko-katolicki komitet wyborczy na powiat bochumski.

Macierz polska.

Z listu J. I. Kraszewskiego, odczytanego we Lwowie na posiedzeniu obu rad „Macierzy polskiéj“ przytaczamy następujący ustęp:

Głównym celem Macierzy jest — oświata ludu, lecz lud musimy pojmować po polsku, w najobszerniejszém jego znaczeniu, i nie wyłączając klasy żadnéj. Do ludu wszyscy należymy, wszyscy z nim solidarnymi się poczuwamy. Oświata więc nie tylko dla wiejskich strzech, dla miejskich kamienic i warstatów, ale i dla dworów szlacheckich, i dla izraelskich domów, płynąć powinna od Macierzy. Dodałbym, i do pańskich pałaców, gdyby one jéj potrzebowały. One także nie mogą być wyłączone, bo jeśli im na pokarmie nie zbywa, czuwać mogą, aby zdrowym był i do rozdzielania się przyczyniać. W zdrowym organizmie społecznym żadna jego część od wspólnéj pracy odżywiania z obiegu krwi i ducha wyłączoną być nie może.

Tak samo, jak wszystkie klasy społeczne i historyczne związane z nami narodowością, na jednéj ziemi z nami zamieszkując, obojętnemi być nie mogą dla Macierzy.

Statut instytucyi wezwaniem do grona Rady osoby duchownego powołania oznaczył już, że ona bezwyznaniową i bezreligijną być nie może, że niedopuści naruszenia tych zasad, które tu wszczepiły wieki. Nie zakłada ona jednak sobie za zadanie nauczania religijnego, pozostawiając ją duchowieństwu i na ten cel zawiązanym stowarzyszeniom.

Tak samo, jak żadnéj propagandy religijnéj nie bierze na siebie Macierz, tak téż najwyżéj ceniąc przechowanie narodowego charakteru, przywiązania a ofiarności dla ojczyzny, czuwając nad pielęgnowaniem świętych uczuć łączących nas z ziemią i przeszłością naszą, nie może się Macierz zajmować polityką, i pism politycznéj treści wydawać nie zamierza, służąc przedewszystkiém ojczyźnie tém, że jéj przysposobić się będzie starała światłych i uczciwych członków społeczeństwa.

W zakres więc działania instytucyi zdaniem mojém, ani sprawy religijne, ani polityka wchodzićby nie powinna.

Polityką naszą dzisiejszą jest utrzymywanie spójności całego społeczeństwa, wszczepianie miłości bratniéj i poszanowanie przeszłości, na ostatek zachowanie ziemi w rękach tych, co je od wieków dzierżyły. Téj tylko polityce służyć Macierz ma na celu.

Jakkolwiek miejscowe warunki nie dozwalają jéj rozszerzać zakresu działań po za granice państwa, żadne prawo jednak nie zakazuje nam braci jednego języka i pochodzenia, poczuwającéj się do jedności historycznéj z nami — być pomocą i dzielić się z nią owocem pracy. Granice polityczne o tyle nas tylko ścieśniają, o ile prawa pisane ograniczać mogą przyrodzone prawo człowieka i narodów. Macierz bytu swojego legalnego strzedz musi, działać jawnie, ale działanie jéj ma cel tak szlachetny i uznany wszędzie, że on nigdzie zapewne obawy, ani wstrętu nie obudzi.

Tak oznaczywszy ogólny charakter instytucyi, któréj sposób działania i mechanizm statut bliżéj określa, a doświadczenie uzupełnić będzie mogło, pozwalam sobie dodać słów kilka o środkach, jakieby mi się zdawały właściwe dla oświaty ludu.

Na pierwszém miejscu staje wydawnictwo książeczek tanich i ich rozpowszechnienie. Jest to uznaném powszechnie, że rozdawanie bezpłatne nie prowadzi do celu, książeczki więc sprzedawane być muszą po cenach jak najprzystępniejszych, a rada wykonawcza postara się o środki jak największego rozpowszechnienia, w czém jéj Towarzystwa oświaty przyjść w pomoc już przyrzekły (krakowskie). Spodziewamy się téż, że panowie księgarze współdziałania swojego nie odmówią.

Drugim środkiem mogłoby być urządzenie po wsiach i gospodach odczytów, choćby tych samych książeczek, gdyby one w dnie świąteczne i wolne od pracy urządzić się dały.

Prasa peryodyczna ludowa, istniejąca, może znaleść poparcie w Macierzy, ale nie będzie zadaniem instytucyi, gdyż zbyt wieleby sił i zasobów pochłaniała.

Co do treści wydawnictw, zdaje się, że od tego rozpocząćby potrzeba, co stanowi wszelkiego bytu podstawę.

Najprzód więc staraćby się powinna Macierz o poprawienie i podtrzymanie materyalnego bytu ludu wiejskiego i miejskiego, bo tylko zaspokojenie pierwszych potrzeb człowieka daje mu swobodę umysłu i możność sięgnięcia do wyższych celów. Lekkomyślnie biorąc, możnaby zarzucić, że temu bytowi materyalnemu zbytnią i pierwszorzędną nadajemy wagę, ale bez życia nie ma żywota, bez niezależności ciała nie ma wyzwolenia ducha.

Lud potrzeba zachować w posiadaniu ziemi, zachować go od nędzy, aby się poczuł narodem.

Najprzód więc iść muszą nauczające wydawnictwa, wskazujące drogi, jakiemi włościanin, rzemieślnik, wyrobnik, może o własnych siłach wyzwolić się od głodu i chłodu. Najpilniejsze są książki uczące gospodarstwa około roli, rzemiósł, rękodzieł; —rozpowszechniające wiadomości niezbędne, czyniące pracę łatwą i owocową. Z programu przedmiotów nie wyłączajmy i handlu, do którego najmniéj mamy zdolności. — Ogród, pole, zwierzęta domowe, rólnicze sprzęty, ziemia, klimat, rośliny, rzemiosła, narzędzia i materyały, wykonawcze środki, wszystko to w małych, treściwych, jasnych, przystępnych dla ogółu książeczkach, należałoby dać poznać lepiéj.

Błędném zdaje nam się mniemanie, żeby lud, jak dzieci, powiastkami, lub nauczaniem w formie powieściowéj zabawiać.

Dla innych klas społecznych forma ta może być właściwą, szerząc pojęcia zdrowe, a walcząc przeciw szkodliwym, ale lud nie ma czasu do stracenia, potrzebuje się uczyć i osładzania nauki nie wymaga, bo przystępną chciwie przyjmie i zrozumie.

Te są ogólne zasady, które, w przekonaniu mojém, kierować powinny czynnościami Macierzy, w tym pierwszym przynajmniéj okresie jéj bytu. Doświadczenie zresztą da najlepsze wskazówki, a Macierz, mając zapewnione trwanie, ma tém samém pewność rozwijania się, postępu i zastósowania do potrzeb, które czas i okoliczności wskażą.

W ręce tak dostojnych mężów złożywszy losy instytucyi, ponawiam tylko najgorętsze życzenia, wyrazy wdzięczności i głębokiego poszanowania, z jakiém zostaję wdzięcznym sługą.

J. I. Kraszewski w r.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 24 września.

(Z sejmu. — Merunowicz a rabinat wiedeński. — Macierz polska. Prof. Liske. — — Teatr.)

Sejm nasz jakoś nie budzi takiego zajęcia, jakiego się po nim spodziewano. Kluby śpią, a i o pracach komisyi bardzo mało co słychać. Zdaje się, że znowu nie można się będzie czémś dodatniém przed krajem wykazać. Komisya indemnizacyjna nie wiele jeszcze postąpiła w swych obradach. Dotychczas komisarz rządowy dawał odpowiedzi na liczne zapytania i przedłożył komisyi motywa swego projektu. Większe życie

---

Whitefield, łudziła się ciągle nadzieją połączoną z niewysłowioném uczuciem radości na myśl ujrzenia go tutaj.....

— Zanim Wiliam powróci — dodała księżna — mam nadzieję, że zaprzyjaźniemy się już z sobą na dobre. Spodziewam się, że i jego traktować będziesz jako kuzyna, co zaś do niego, o tém z góry jestem przekonaną, iż równie jak jego matka uszczęśliwiony będzie z posiadania tak powabnéj kuzynki.

— Czuję, że i ja będę kochać cię serdecznie, droga ciociu, tak jest! z całego serca kocham cię już teraz! — zawołała Minia ze szczerem uczuciem, ściskając matkę Wiliama.

— Muszę ci nawzajem powiedzieć nie żaden komplement, ale jak najzupełniejszą prawdę, drogie dziecię, odparła świeżo mianowana ciotka. Otóż im więcéj cię poznaję, tém bardziéj przekonywam się, iż nie ma milszéj pod słońcem istoty nad ciebie, a widząc cię tak zupełnie naturalną bez najmniejszéj sztucznéj przesady, zapowiadam ci z góry, że gotowa jetem uwielbiać cię już od téj chwili. — Ale téż za to musisz ulitować się nad biedną samotnicą i przenieść się tutaj na stałe mieszkanie, tembardziéj, że byłoby to nie stósownem, aby tak młoda, jak ty kobieta, pozostawała dłużéj w hotelu, chociażby nawet pod opieką dwojga starych służących. Każę więc uwiadomić ich zaraz, że się do mnie przenosisz, i zapowiadam ci z góry, najmilsza siostrzeniczko, iż czułabym się obrażoną na całe życie, gdybyś miała odmówić serdecznéj méj prozbie i niewyświadczyła mi téj łaski.

Ale Minia zbyt uradowaną się czuła tą niespodzianą grzecznością ze strony księżnéj, aby jéj przyszło na myśl odrzucić tak nęcące zaproszenie — które jéj zapewniało opiekę matki Wiliama, zanim jeszcze ukochany pozna ją tutaj. Nie tając zatém swéj radości, rzekła, ściskając serdecznie ręce tak gościnnéj księżnéj:

— Szczerze ci jestem wdzięczną, milady, i jak najchętniéj przyjmuję łaskawą twą propozycyą.

— Proszę się przyzwyczaić do nazywania mnie ciocią, — poprawiła żartobliwie swą siostrzenicę uprzejma jéj krewna, a potém zadzwoniwszy, wydała służącemu stósowne rozkazy, aby natychmiast przeniesiono rzeczy lady Stève do jéj pałacu.

W téj chwili ukazał się w salonie, bez poprzedniego oznajmienia o swém przybyciu, mężczyzna około lat sześćdziesiąt mający, ubrany wykwintnie i poruszający się z wielką swobodą, która obok przyjemnéj i nader dystyngowanéj powierzchowności, korzystne czyniła wrażenie.

— Dobrze, żeś przybył, hrabio, w samą porę mogę cię przedstawić świeżo przybyłéj siostrzenicy. Lady Stève — zawołała księżna — i zwracając się do Minii, dodała:

— Hrabia de Bocé, stary mój i dobry przyjaciel.

— Obydwa te tytuły słusznie mi się należą, gdyż zarówno jestem szczerym jak i starym, niestety! przyjacielem księżny, — wyrzekł hrabia z głębokim ukłonem.

— Musiałaś z pewnością domyślić się z mowy hrabiego, że jest rodem z kraju znanego na całym świecie z galanteryi, któréj i on, jako prawdziwy Francuz, przestrzegać nie zaniedbuje. Winnam jednakże dodać zarazem, iż zdarza mu się pomimo to okazywać się nielitościwym dla bliźnich. Uprzedzam cię téż zawczasu, iż będzie się z tobą kłócił zawzięcie, chociaż objaw ten stanie się dla ciebie bardzo wymownym dowodem jego sympatyi, gdyż im bardziéj się ktoś hrabiemu podoba, tém więcéj lubi on dokuczać i sprzeciwiać się osobom cieszącym się jego względami.

— Zapewnić cię mogę milady, iż portret mój, odmalowany przez księżną, jest najokropniejszą karykaturą. Przeciwnie bowiem nie ma na całym świecie człowieka któryby ulegał więcéj piękności i wdziękom kobiecym odemnie, to zaś powinnoby panią zawczasu upewnić o nieograniczonym wpływie, jaki osoba jéj wywierać musi na tak strasznie co dopiero oczernionym w jéj oczach szlachcicu.

— Jakto! ja mam być złośliwym, jak księżna utrzymuje. Alboż to księżna zapomniała już, że jeśli pozwalam sobie szydzić niekiedy lub żartować z śmiesznych pretensyi lub źle ukrywanéj złości niektórych osób, czynię to jedynie w celu zabawienia moich przyjaciół, — proszę zatém, abyś księżna zechciała naprawić wyrządzoną mi krzywdę, oddając mi zasłużoną sprawiedliwość przed młodą swą krewną, któraby ją korzystniéj względem mnie usposobiła na przyszłość.

— Zbyteczną rzeczą byłoby to, panie hrabio, gdyż ja z góry zostałam już jak najżyczliwiéj dla niego usposobioną, pamiętając tylko o tém, że hrabia jesteś przyjacielem méj ciotki — wyrzekła Minia z ujmującą grzecznością, która od razu zjednała jéj starego Francuza. A ponieważ w ciągu rozmowy wtrąciła parę wyrazów w języku francuskim, a hrabia zauważywszy doskonały jéj akcent, zapytał jéj, czy mówi po francusku, a gdy na to pytanie odebrał potwierdzającą odpowiedź, księżna przerwała żartobliwie:

— Teraz mogę ci już zawczasu powinszować konkiety hrabiego, kochanko, gdyż może dla tego, że bardzo licho mówi po angielsku, nie cierpi on strasznie naszego języka.

— Jak widzę, ciocia wydała na prawdę wojnę panu hrabiemu — wesoło wtrąciła Minia — ale chociaż zdanie jéj wzbudza pod każdym względem najzupełniejszą we mnie ufność, tym razem jednak mam ochotę stanąć po stronie hrabiego, aby pomódz mu do obrony.

— Słusznie postąpisz, kochane dziecię, gdyż hrabia zasługuje w zupełności na to, aby mu przyznać, że jest najlepszym człowiekiem pod słońcem — dorzuciła księżna, przechodząc z żartobliwego tonu w poważny.

Rozpoczęta w ten sposób rozmowa toczyła się nieprzerwanie, poruszając kolejno różne przedmioty. W ciągu jéj odezwał się hrabia, zwracając się do lady Stève:

— Podziwiam rzeczywiście odwagę, jakiéj pani dałaś dowody, opuszczając swoję cudowną ojczyznę i skazując się przez czas jakiś na oddychanie mglistém powietrzem londyńskiém. Strzeż się jednakże, milady, gdyż łatwo możesz pod jego wpływem stracić ochotę do owego tak powabnie dźwięczącego w uszach swobodnego śmiechu młodości, który z łaski pani i przy pomocy zacnéj méj przyjaciółki, księżnéj, potrafiłby mnie zupełnie wyleczyć ze spleenu, jakiego tutaj nabyłem i z którego byłbym już dawno umarł, gdyby nie księżna.

— Dla czegoż pan zatém nie wracasz do Francyi? — zagadnęła Minia.

— Właściwie siedzę tutaj głównie przez przywiązanie do księżnéj i jéj syna — odparł pan de Bocé — a potém jestem człowiekiem, ceniącym swoje przyzwyczajenia i nie lubię zmieniać miejsca, zwłaszcza, iż piękne konie angielskie i pałac, jaki posiadam w Londynie, mają także pewien rodzaj uroku dla mnie. — Nie mniéj wszakże jestem tego pewien, że ty, milady, wkrótce zatęsknisz za cudownem niebem swojéj ojczyzny. Cóż-bo to za prześliczny kraj te Włochy! Miałem sposobność podziwiać niedawno ich piękność, będąc zeszłego roku w Medyolanie.

— A tak, niestety! razem z moim synem, którego ztamtąd miałeś przywieść ze sobą — przerwała, grożąc mu palcem księżna.

— Nie moja w tém wina, iż nie tak się stało, i że książę wolał tam dłużéj pozostać. A czy nie pisał księżnie, kiedy zamierza powrócić?

— Dotąd nic o tém nie wspomina — odrzekła księżna, wzdychając.

— Prawdziwy szaleniec z tego chłopca — wymówił hrabia półgłosem — nie dość cicho jednakże, aby Minia nie zdołała podchwycić ostatnich jego wyrazów. Serce jéj zabiło gwałtownie na te słowa, dla czegoż bowiem hrabia dawał mu przydomek szaleńca, a matka jego tak nagle posmutniała na wspomnienie o nim.

Chwilowe milczenie przerwało wejście służącego z oznajmieniem, iż podano do stołu i pan de Bocé poprowadził do sali jadalnéj gospodynią domu, która ujęła z drugiéj strony pod rękę młodą swoję kuzynkę.

W czasie obiadu lady Stève podbiła do reszty starych przyjaciół, a jéj swobodna uprzejmość i naturalny wdzięk młodości tyle miały w sobie pociągającego powabu, iż matka Wiliama, oczarowana Minią na równi z hrabią, uprzedzała się wraz z nim w serdecznych objawach życzliwości dla zachwycającéj Włoszki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nicza wolnie zapanuje w obradach za przybyciem ministra Ziemiałkowskiego.

Na sobotniém posiedzeniu sejmu wniesiona została interpelacya, podpisana przez 19 posłów w sprawie śledztwa dyscyplinarnego, wytoczonego, jak wam donosiłem, przez wydział krajowy dr. T. Zulińskiemu. Sejm wysłuchał téj interpelacyi z wielką uwagą, a po odczytaniu oświadczył marszałek, że ją zakomunikuje wydziałowi krajowemu.

Wskutek pisma rabinatu wiedeńskiego, odczytanego w sejmie, a odnoszącego się do wzmianki p. Merunowicza o morderstwie popełnioném na dziewczynie Muchównie w Stryżowie, ogłasza tenże poseł obecnie, że po dokładném i sumienném rozważeniu treści pisma rabinatu wiedeńskiego „nie widzi powodu cofnąć chociażby jednego słowa z tego, co powiedział przy uzasadnieniu wniosku swojego w przedmiocie uregulowania stósunków prawnych ludności izraelickiéj.“

Dodaję tu, że w komisyi administracyjnéj podobno nikt się w sprawie wniosku p. Merunowicza nie chciał podjąć referatu. Wreszcie oddano referat p. Wolfartowi, przy czém uchwalono zaprosić p. M., aby wytłomaczył się bliżéj, czego sobie życzy.

Donosiłem Wam już o posiedzeniu obu rad nadzorczéj i wykonawczéj Macierzy polskiéj. List Kraszewskiego, odczytany na tém posiedzeniu, Wam przesyłam. Ze sprawozdania prof. Małeckiego, przewodniczącego w Radzie wykonawczéj, przekonaliśmy się, że Rada nadzorcza odbyła dotąd pięć posiedzeń, że zawiązano stósunki z autorami, że przyjęto ofertę księgarni Gubrynowicza i Schmidta co do urządzenia w niéj głównego składu wydawnictw „Macierzy.“

Stan funduszów przedstawia się obecnie jak następuje: Kapitał żelazny 20,000 rubli, kapitał dyspozycyjny 150 rubli, 5600 złr. w 5 prc. listach zastawnych kredyt., 1099,97 w książeczce kasy oszczędności i 899 złr. w gotówce. Co do powyższego funduszu, obie Rady zgodnie uchwaliły:

1) Fundusz 150 rubli i 5200 złr. w listach kredytowych, przyłączyć do kapitału żelaznego „Macierzy.“

2) Kwotę 1099 złr. 97 ct. i 899 złr. użyć na wydawnictwa.

Oprócz tego Rada wykonawcza rozporządza jeszcze częścią odsetek od kapitału żelaznego, tak więc w roku bieżącym otrzyma Rada wykonawcza przeszło 3000 złr. do swéj dyspozycyi.

W czwartek dał marszałek Zyblikiewicz obiad dla członków obu rad „Macierzy“, na który zgromadziło się przeszło 20 osób, między niemi namiestnik, hr. R. Czartoryski, hr. S. Tarnowski i. i.

W sobotę przybył rannym pociągiem do Lwowa z Kaltenleutgeben prof. dr. Liske. Szanowny profesor ma się znacznie lepiéj i rozpocznie z początkiem roku szkólnego wykłady na uniwersytecie. Na dworcu witała go młodzież i przyjaciele.

Pan Miłaszewski, pod którego kierownictwem teatr nasz znacznie podupadł, tak iż wniesiono petycyą do Wydziału, aby mu dyrekcyi teatralnéj nadal nie powierzono, obecnie sam podał do Rady zawiadowczéj prośbę o zwolnienie go z dniem 1 kwietnia 1883 z kontraktu. Rada przychyliła się na to. Niebawem ma być rozpisany konkurs na posadę dyrektora teatru naszego.

Berlin, 25 września.

(Liberalne nabożeństwo.)

Stronnictwo postępowe chcąc udowodnić, że nie jest nieprzyjaznem religii, zaprosiło w dniu wczorajszym wszystkich „protestanckich chrześcian“ Berlina na publiczne nabożeństwo, po którém miał nastąpić sejmik tego stronnictwa. Jako kaznodzieję zaproszono z Zurichu znanego apostoła szwajcarskiego, pastora Bion, z tego powodu odmówił konsystorz pozwolenia użycia kościoła na to nabożeństwo, gdyż p. Bion nie jest głosicielem nauki „pruskiego kościoła państwowego.“ Czy inicyatorowie tego nabożeństwa zadowolnią się taką odprawą nie wiemy, w każdym razie ciekawém by to było dowiedzieć się, jaką właściwie naukę kościół „państwowy pruski“, liczący do swego grona luteranów i kalwinów, głosi swym wyznawcom, mogliby się daléj zapytać pp. postępowcy, czy pp. Hossbach, Werner itd. głoszą naukę „państwowego kościoła.“ Lecz pozostawmy tym panom do woli ich dalsze postępowanie. Zapowiedziane wolnomyślne nabożeństwo odbyło się w sali koncertowéj, w któréj kaznodzieja Bion wygłosił pełne czczych frazesów kazanie i odbył modlitwy, po ukończeniu tychże, jak pisze *Deutsches Tagebl.*, usunięto do pobocznéj sali ambonę, gdzie pomiędzy różnego rodzaju gratami muzycznemi doczekać się może jeszcze kiedy, że posłuży do użytku, w głównéj sali zaś kelnerzy coprędzéj raczyli spragnionych białém i czarném piwem podczas gdy kłęby dymu z liści tytuniowych unosiły się ku niebiosom. Teraz rozpoczęła się właściwa polityczna część programu. Poseł do parlamentu, adwokat Munkel, wszedł na podwyższenie, na którém stała dawniéj ambona i wygłosił w swoim rodzaju kazanie. Rozpoczął z prorokiem Jeremiaszem i zakończył jeremiadami. Samo się przez się rozumie, że p. Munkel wykazał, iż sam jeden na tym świecie jest nieomylnym, gdyż nie tylko ewangelią lecz i pisma Lutra dokładnie wykłada, twierdząc, że gdyby Luter teraz żył, byłby nie tylko pod kościelnym ale i pod politycznym względem zwolennikiem wolnego handlu. Inny mówca powiedział nawet, że sala, w któréj się zgromadzono, jest o dziesięćkroć więcéj uświęconym miejscem, aniżeli t. z. domy Boże. W końcu zgodzono się na przyjęcie en bloc rezolucyi, ekskaznodziei Kalthofa, nad którą dawniéj na inném pomniejszém zgromadzeniu obradowano. W rezolucyi téj znajduje się wyrzucenia składu apostolskiego, przy chrzcie, konfirmacyi itd. Daléj żądają ci panowie usunięcia przysięgi, wyznaniowego charakteru szkoły i tym podobnych rzeczy. Jak widzimy, to druga część programu nic nowego nie zawiera. Natomiast tém ciekawszą jest część pierwsza, tj. odbyte „nabożeństwo“, które tylko w ten sposób wytłómaczyć sobie możemy, że postępowcy chcieliby tę małą garstkę, która jeszcze w protestanckich kościołach w niedziele połami surdutów kurz wyciera, dla siebie skaptować. Lecz bodaj im się to uda, gdyż tutaj, jak wszędzie, z małemi wyjątkami żywioły przywiązane do kościoła, należą do stronnictwa konserwatywnego, które w tym samym dniu, gdy się odbywało „salonowe nabożeństwo“ postępowców, odniosło po raz pierwszy w Berlinie przy wyborach kościelnych zwycięstwo.

Praga czeska, 23 września.

(Czesi a Niemcy. — Szkoła niemiecka w Holeszewicach. — Sejm czeski. — Wybór sześciu kandydatów.)

(XX.) Namiestnik baron Krauss temi dniami wyraził nadzieję, że niebawem zgoda powróci do Czech. Nie wiemy, na czém pan namiestnik opiera tę nadzieję. Co do nas widzimy tylko, że otchłań pomiędzy dwoma narodowościami staje się coraz głębszą i szerszą. Obecnie rozpoczyna się walka — o duchowieństwo. W miasteczku Mies Niemcy przeparli odwołanie księdza Czermaka, którego obwiniają, że śpiewał piosenki antiniemieckie. Czesi natomiast zapewniają, że śpiewał tylko pieśni czeskie. Trudno naturalnie skonstatować, po któréj stronie prawda. Jeżeli ks. Czermak w miasteczku przeważnie niemieckiém zaśpiewał naprzykład „Hej Slovane“, w których poeta Niemcom grozi gromem i piekłem, wtedy Niemcy mieli słuszność, gdy się domagali przeniesienia ks. Czermaka do okolicy czeskiéj. Powtarzam jednak, że dotąd nie wiemy, co ks. Czermak właściwie śpiewał, choć decyzya władzy kościelnéj zdaje się stwierdzać, że zgrzeszył brakiem taktu. Czesi znowu podnoszą, że w niektórych mieszanych miastach duchowni niemieccy wzbraniają się udzielać nauki religii w szkołach czeskich, zakładanych przez „maticę szkolską.“ Słowem obie strony usiłują wciągnąć duchowieństwo w walkę narodowości. Jednakże Niemcy, skarżąc się na Kardynała-Arcybiskupa, że do gmin niemieckich posyła księży czeskich, powinni sobie przypomnieć trafne słowo, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpadnie. Przed 10 laty bowiem „liberalny“ p. dr. Schmeykal utworzył stowarzyszenie, które nie miało innego celu jak ten, aby klerykom niemieckim wyszukać inne zatrudnienie, albo umożebnić im uczęszczanie na świeckie fakultety wszechnicy, słowem, aby ich powstrzymać od poświęcenia się stanowi duchownemu. Zdaje się, że to się zupełnie powiodło, gdyż od kilku lat liczba kleryków niemieckich coraz to się zmniejszała, gdy liczba seminarzystów czeskich ciągle wzrasta. W niedostatku więc duchownych niemieckich, Kardynał-Arcybiskup musi księży czeskich posyłać do gmin niemieckich, chociaż z tego wcale nie wynika, aby chciano te gminy czeszczyć.

Szkoła niemiecka w przedmieściu Holeszowicach otwarta. Prasa niemiecka znowu więc odegrała komedyą na nutę „tant de bruit pour une omelette.“ Jednakże i rada miejska tamtejsza postąpiła sobie niebacznie. Bardzo łatwo bowiem było do przewidzenia, że władza ujmie się w téj sprawie za Niemcami, jeżeli nie zachodziły bardzo ważne sanitarne powody zamknięcia szkoły. Panowie radni w Holeszowicach powinni byli przypomnieć sobie wyborną regułę „quidquid agis, prudenter agas et respice finem.“ A że nie przypomnieli sobie tego, lecz słuchali tylko *Narodnich Listów*, przeto nie przeszkodzili wprawdzie otwarciu szkoły niemieckiéj, a tymczasem dostarczyli prasie niemieckiéj pożądanéj sposobności do skarzenia się na teroryzm czeski.

Dnia 26 bm. zbierze się sejm czeski. W dzień przedtém odbędą się wybory uzupełniające z powodu 6 opróżnionych w grupie wielkich właścicieli mandatów poselskich do sejmu. Konserwatyści postanowili nie brać udziału w wyborach, a zatém kandydaci centralistyczni będą wybrani jednomyślnie. Natomiast do rady państwa z téjże grupy, przy abstynencyi centralistów, będzie wybrany br. Czernin.

Londyn, 22 września.

(Zwycięztwo! — Popularność gabinetu. — Dr. Pusey. — Dziekan windsorski. — Arcybiskup kanterburyjski).

(x) Arcybiskup z York ogłasza cyrkularz do wszystkich Biskupów anglikańskich, polecając im ofiarować modlitwy dziękczynne za odniesione zwycięztwo nad Arabim. Ciekawą jest wielce i charakteryzującą Kościół państwowy“ szczególna modlitwa, autorstwa samego Arcybiskupa, bo jest w niéj następujące zdanie: „Panie, któryś armii naszéj dał przemódz nieprzyjaciela i zachowałeś ją od zbyt ciężkich strat, składamy Tobie dzięki, iżeś nam pozwolił zaprowadzić porządek w Egipcie i zabezpieczyć nasz wielki trakt do Indyi, który był w wielkiem niebezpieczeństwie.“ Modlitwa kończy się słowami: „Przez Syna Twego Jezusa. Amen.“

Gabinet p. Gladstone'a oczywiście znacznie się wzmocnił i spoważniał po bitwie pod Tel-el-Kebir. Wszystkie kwestye domowe spoczywają spokojnie wobec sprawy egipskiéj: a ta dotychczas przeprowadzoną została na chlubę tak dyplomacyi, jak oręża W. Brytanii. Kraj przeto nie jest obojętny na wzrost znaczenia swego w Europie. Opozycya, z pochwały godnym taktem nie osłabia stronnictwa ministeryalnego, w chwili, która jest zawsze jeszcze krytyczną i może być przededniem daleko groźniejszych komplikacyi. Opinia publiczna jest tu za okupacyą częściową Egiptu i zatrzymaniem wyłącznéj kontroli kanału suezkiego.

Umarł i pochowany został w Oxfordzie dr. Pusey, słynny rytualista, niegdyś pracujący wspólnie z dzisiejszym ks. Kardynałem Newmanem podczas znanego ruchu oxfordzkiego.“ Dr. Pusey był najpierwszym w Anglii, który wprowadził do nabożeństw swych „uczniów“ (Puseistów) pewne ceremonie a nawet i zewnętrzne ozdoby kościelne, bardzo podobne do rzymsko-katolickich.

Umarł również w Windsorze anglikański dziekan „szlachetny i wielce wielebny“ Gerald Wellesley, trzeci syn lorda Cowley. Był mianowany kapelanem domowym królowéj Wiktoryi w roku 1849, a wkrótce potém dziekanem Windsoru. Królowa straciła w nim podobno serdecznego przyjaciela, którego radziła się we wszystkich trudnościach familijnych.

Naczelnik (po królowéj i po parlamencie) kościoła państwowego, prymas Anglii i Arcybiskup kanterberyjski, dr. Tait, obłożnie jest chory, już od blisko dwóch tygodni. Trzech lekarzy, między nimi nadworny królewski, dr. Carpenter, czuwają po kolei przy łożu w Addington.

NIEMCY.

* Berlin, 25 września. Pisaliśmy swego czasu o tém, że katolicy dyecezyi kolońskiéj udali się w bezpośredniéj petycyi do cesarza z prośbą o przywrócenie Arcybiskupa kolońskiego ks. Melchersa na stolicę kolońską. Odpowiedź, jaką dał petentom minister Gossler, była, jak wiadomo, niepomyślną. P. minister starym zwyczajem użył niestępionego nigdy frazesu „ich bin nicht in der Lage“ i słowy temi bez głębszego znaczenia ubił sprawę tak ważną. Dzienniki katolickie oczywiście nie szczędziły decyzyi ministeryalnéj ostréj krytyki i w bezwzględny wprawdzie ale zupełnie usprawiedliwiony sposób zaczepiały p. ministra, żądając, żeby przyczyny odmowy odsłonił. Dziś donoszą dzienniki berlińskie z najpoważniejszą w świecie miną, że „an allerhöchster Stelle“, a więc u dworu, miano rzeczywiście zamiar Biskupów wygnanych, choć nie wszystkich, ułaskawić, ale — tylko na własną ich prośbę. P. minister zaś na petycyą en masse podpisaną nie mógł innéj, jak dał, udzielić odpowiedzi, zanim Biskupi na krok pojednawczy się nie zdecydowali. Ciekawiśmy, ile w tém tłomaczeniu postępowania p. Gosslera jest prawdy; ciekawém także jest, jakie i dla czego robi rząd pewne różnice pomiędzy Biskupami. Jeżeli bowiem zawinili wobec rządu, co zresztą świat katolicki zaprzecza stanowczo, to wina ich wszystkich jest równą. Zdaje się jednak, że na tém sprawa się jeszcze nie skończyła.

— Z powodu encykliki Ojca św., ogłoszonéj przy sposobności dzisiejszéj uroczystości 700-letniéj pamiątki urodzin św. Franciszka z Asyżu, zamieszcza *Germania* na naczelném miejscu swego pisma następujące uwagi:

„Świat katolicki obchodzi na dniu 26 b. m. pamiątkę 7-wiekową urodzin św. Franciszka. Jeżeli już świat katolicki sposobi się do uroczystego obchodu, to dziatwa wielkiego Ojca zakonnego wytęża wszystkie swe siły, by dowody czci, miłości i wierności synowskiéj złożyć u stóp swego Ojca wedle ducha. Kapucyni, Reformaci i Franciszkanie wespół z Klaryskami, Urbanistkami i Kapucynkami, i ze zgromadzeniem Tercyaryuszy sposobią swe serca do gorącego nabożeństwa. W wspaniałéj bazylice w Asyżu, gdzie złożone są kości św. Franciszka, odbędzie się przez trzy dni, ogłoszone i nakazane przez Ojca św. nabożeństwo odpustowe. Kompozytorzy zakonni pracują nad ułożeniem wspaniałego utworu muzycznego, którym uświetnić pragną uroczyste nabożeństwo. Ojciec św. jeżeli wezwał wiernych do obchodu pamiątki wiekowéj św. Benedykta, musiał to więcéj uczynić dziś, kiedy chodzi o oddanie czci św. Franciszkowi, bo sam jest członkiem zgromadzenia zakonnego pod wezwaniem tego świętego. Ojciec św. Leon XIII. należy do grona Tercyaryuszy, onego zgromadzenia synów św. Franciszka, które założone dla świeckich wyłącznie, ma zadanie pobożność i cnotę roznosić po świecie katolickim. Ojciec św. wymownemi słowy wzywa w encyklice, którą w dosłownem tłumaczeniu na innem miejscu podajemy, wiernych do gorliwego rozkrzewiania owéj zbawiennéj instytucyi.

— W Osnabryku wyraził się minister Boetticher o ekonomicznych i socyalnych planach księcia kanclerza w ten sposób. Kiedy teraz sam bliżéj się przypatrzyłem stósunkom handlowym i przemysłu niemieckiego, to nie mogę, jak najgłębsze wypowiedzieć przekonanie, że polityka ks. kanclerza w sprawach ekonomicznych i socyalnych, któréj od niedawnego czasu się chwycił, jest jedynie dla Niemiec zbawienną. — Zejść z téj drogi, na którą rząd co dopiero wszedł, byłoby to samo, co zdradzić ojczyznę. W Iserlohn zaś tenże sam mąż stanu tak powiedział: W sprawach polityki celnéj i handlowéj, niemniéj jak socyalnéj, najważniejszą jest rzeczą, poznać gruntownie ogólne położenie i stósunki handlowe i przemysłu. Pan minister prosi w dalszym toku swego przemówienia, żeby obecni z wszelkiem zaufaniem przyjęli to zapewnienie, że książę Bismarck na seryo i jedynie pragnie dobra ogólnego; względami partyjnemi w téj tak ważnéj sprawie nie chce się zgoła kierować.

— Pan Boetticher wrócił w tych dniach do Berlina. Słychać, że niebawem odbędzie się plenarne posiedzenie ministerstwa, na którém pod obrady przyjdzie podział pracy sejmowéj i dla parlamentu niemieckiego. Chodzić będzie téż o to, żeby nareszcie termin wyborów ostatecznie oznaczyć i nad tém się zastanowić, czyby nie było dobrém, żeby parlament rychléj aniżeli zamierzano prace swe rozpoczął. Ks. Bismarck, który do téj jeszcze chwili w Warcinie bawi, podobne życzenie listownie wyraził. Jest więc bardzo prawdopodobném, że parlament niemiecki nie przy końcu ale w początku listopada się zbierze.

— Synod protestancki w Kettwiz nad Renem zajmował się także sprawą małżeństw mieszanych. Referent wykazał podobno, że skutkiem małżeństw mieszanych traci kościół państwowy (protestancki) rocznie 12 tysięcy dzieci, zbór protestancki zaś w nadreńskich prowincyach traci dwudziestą czwartą część wszystkich dzieci. Gdzieindziéj także tylko ledwo trzecia część dzieci z małżeństw mieszanych odbiera wychowanie ewangielickie. Referent uznaje wprawdzie trudność energicznego występowania ze strony protestanckiéj w téj sprawie, jest atoli tego przekonania, że protestantyzm we własnym interesie powinien się zdecydować i w danym razie chwycić się środków represyjnych i dyscyplinarnych. W czasie dyskusyi nad tym przedmiotem zauważył pewien członek synodu, że z własnego doświadczenia poznał, jak skutecznym środkiem jest dyscyplina rozsądnie użyta. W jego okolicy były dawniéj takie stósunki, że dwie trzecie dzieci z małżeństw mieszanych wychowało się po katolicku, dziś dzięki surowéj dyscyplinie, stósunek jest odwrotny, i kościół protestancki przyjmuje na łono swoje dwie trzecie owych dzieci. Zgromadzenie wyraziło przekonanie, że „z godnością protestantyzmu nie zgadza się używać tych samych co Kościół katolicki środków celem pozyskania wyznawców,“ ale że z drugiéj strony nie wolno mu pobłażliwem okiem patrzeć się na to niedbalstwo i opieszałość w tak ważnéj sprawie strony protestanckiéj w mieszanych małżeństwach.“ W końcu przyjął synod rezolucyą, któréj najważniejsze paragrafy są następujące: Jeżeli strona ewangelicka małżeństwa mieszanego pod przysięgą przyrzekła, że wszystkie dzieci po katolicku wychowa, powinno „presbyteryum“ dobrze rozważyć, czy opieszalca owego nie należałoby na mocy § 12 ustawy nie dopuszczać do „Abendmahl. — Każde „presbyteryum“ ma obowiązek przy końcu roku każdego zajrzeć do rejestrów stanu cywilnego, aby naocznie się przekonać, gdzie i kiedy ustawę ową zastósować należy. *Elberfelder Ztg.* pisze na to: Z radością witamy owe dekreta i pragniemy, żeby protestantyzm w prowincyi nadreńskiéj tych samych środków energicznych się chwycił.

— *Frankf. Ztg.* pisze na podstawie wiarogodnych informacyi, że rząd nie przedłoży już sejmowi ustawy t. z. „Verwendungsgesetz“ — w dawniejszéj jéj formie. Konserwatyści przyznali otwarcie, że gdyby to nastąpiło, to opozycya z ich strony byłaby gotową. Wedle informacyi *Frankf. Ztg.*, zamierza rząd reformę podatkową zwolna na drodze organicznego ustawodawstwa przeprowadzić. Przedewszystkiem chodzi o wypracowanie projektu do reformy podatku klasycznego. Rząd zresztą odstąpił już od zamiaru, żeby podatek klasyczny zupełnie znieść, dla tego ministerstwo finansów pragnie tylko oznaczyć granice, w jakich podatek ów ma być zniesionym. Mówią téż powszechnie o wydaniu ustawy, odnoszącéj się do dotacyi szkólnych. Ustawa o reformie podatku klasycznego przyjdzie prawdopodobnie już przy początku przyszłéj kadencyi pod obrady.

— *Reichsbote* zamieszcza list, w którym oficer pruski czyni organowi konserwatywnemu wymówki za to, że niesłusznie oskarża korpus oficerski o brak poczucia religijnego. *Reichsbote* użalał się przed niedawnym czasem, że oficerowie nie pozwalają żołnierzom przez cały czas ćwiczeń wojskowych w niedzielę do kościoła chodzić. Na to ów oficer pisze, że gdyby duchowni wojskowi albo szeregowcy żądali pozwolenia czyli urlopu na czas nabożeństwa, toby oficerowie nie odmówili, — ale skoro tego ani duchowny, ani żołnierz nie żąda, to téż nie ma racyi żołnierza, i tak już pracą obciążonego, zmuszać do chodzenia na nabożeństwo. — Żołnierz, który w dni powszednie albo ćwiczenia odbywa, albo w marszu się znajduje, musi mieć czas wolny, który ma w niedzielę (Ruhtag) poświęcić na wyczyszczenie rzeczy i przyborów wojskowych. Nie ma co mówić, znakomity to pogląd na potrzeby moralne i duchowe żołnierza, jaki p. oficer rozwija przed czytelnikami *Reichsboten*. „Si tacuisses.“ Nie miał racyi ani siebie, ani towarzyszy swych bronić, jeżeli tłómaczenie praktyki wojskowéj w rzeczach religijnych w taką chciał przybrać formę.

— Rada związkowa rozpocznie prace swe w drugim tygodniu października. Najpierwszym przedmiotem obrad będzie ułożenie budżetu na r. 1883/84, któren rząd Izbie parlamentarnéj przedłożyć zamierza.

FRANCYA.

* Chrzest republikański. Przepasany urzędową szarfą, wylał pewien wolnodumca w Tours kieliszek wina francuskiego na głowę dziecięcia przybranego w czapeczkę z republikańską kokardą i wypowiedział w obecności świadków te słowa: „Ja cię chrzcę w imię wolności, równości i braterstwa.“ Niech żyje republika! Do urządzenia téj grzesznéj farsy przyczynił się rządowy nauczyciel elementarny, który sprowadził na nią swych uczniów i kazał im podpisać spisany z téj czynności protokół. Komentarza tu nie potrzeba.

— Bracia szkólni i zakonnice, zajmujące się nauczycielstwem, będą musieli być zatrzymani w wielkiéj liczbie szkół, raz dla tego, że jest brak nauczycieli, a powtóre dla tego, że w wielu miejscach rady gminne oświadczyły, iż już z powodów finansowych muszą zatrzymać nauczycieli zakonnych.

— Znaną uchwałę, powziętą na legitymistycznem zebraniu w Chalans, powiozła do Frohsdorfu wybrana w tym celu deputacya. W Wiedniu przyjął we wtorek zeszłego tygodnia deputacyą wraz z jéj przywódzcą, deputowanym Baudry d'Asson, książę Monti i wraz z nią wyjechał do rezydencyi hr. Chamborda, który na cześć wiernéj swéj drużyny dał obiad galowy. Podczas obiadu rozmawiał hr. Chambord z członkami deputacyi o przyszłości Francyi. Dnia następnego odbyła się w kaplicy zamkowéj uroczysta msza. Oprócz adresu wręczyła hr. Chambordowi deputacya białą chorągiew, uszytą przez damy w Wandei.

ZIEMIE SŁOWIANSKIE.

* Djakowar. Robią tu nadzwyczajne przygotowania do uroczystości poświęcenia katedry, zbudowanéj za staraniem księdza Biskupa Strosmayra. Dnia 30 bm. urządzony będzie korowód z pochodniami za współudziałem towarzystwa śpiewaków „Koło“ i „Danica.“ Dnia 1 października po poświęceniu katedry celebrować będzie ksiądz Biskup djakowarski; w południe dany będzie bankiet, wieczorem koncert. Dnia 2 października celebrować będzie ksiądz Biskup Posilovicz z Senia (Zengg-Seń) a śpiewy wykona towarzystwo „Koło.“

Z Zagrzebia oprócz burmistrza dr. Hoffmanna i deputacyi złożonéj z 2 radnych pojedzie do Djakowaru ks. prałat Raczki, prezes południowo-słowiańskiéj akademii umiejętności i członkowie akademii Veber, dr. Markovicz i dr. Pilar. „Matica hrvacka“ wysyła swego prezesa Kukulevica i profesora Smiciklasa i Koića, uniwersytet wysyła rektora swego, dra Suka i prof. Wojnowicza i dra Barona.

TELEGRAMY.

Londyn, 26 września. Jan Dillon, jeden z przywódzców stronnictwa irlandzkiego, zamyśla ze względu na skołatany stan zdrowia, usunąć się z areny parlamentarnéj.

Białogród serbski, 24 września. Były prezes skupczyny, Aleksy Popopicz, aresztowany z powodu zarzutu sfałszowania kwitów rekwizycyjnych, uwolniony został wyrokiem sądu wojennego.

W sprawie muzyki kościelnéj

odbieramy od p. Bolesława Dembińskiego pismo następujące:

„Przeczytawszy artykuł ks. dr. Surzyńskiego w nrze 215 *Kuryera Poznańskiego* z dnia 21 bm., czuję się w obowiązku dorzucić doń kilka słów z méj strony, o których umieszczenie Szanowną Redakcyą uniżenie upraszam.

Nie nową myśl podjął ks. dr. Surzyński, pragnąc ulepszenia śpiewu, resp. muzyki kościelnéj u nas. Sprawa ta, uznana za palącą przez inteligentną część naszego społeczeństwa, różnemi czasy była już u nas traktowaną. Najwybitniéj okazuje się to z artykułu, umieszczonego już pod dniem 23 marca 1880 r. w nrze 68 *Kuryera Poznańskiego*. Artykuł ten, spowodowany postanowieniem kapłanów i organistów na walném zebraniu w Gnieźnie, na którém miałem zaszczyt przewodniczyć, wybitnie uwydatnia konieczną reformę muzyki kościelnéj u nas. Zawiązało się téż już podówczas Towarzystwo ku podniesieniu muzyki kościelnéj w Wielkiém Księstwie Poznańskiém, polecono mi zwołać wiec do Poznania i uznano na nim konieczne reformy, a głównie: założenie szkoły organistów; wszelkie jednak usiłowania rozbiły się o to, że organiści, jako główni członkowie czynni założonego Towarzystwa, przedewszystkiém domagali się lepszego uposażenia, oraz uchronienia żon i dzieci swych od grożącego im niedostatku. Nadto i ta okoliczność nie mało przyczyniła się podów zas do zamącenia ogólnéj harmonii, że, lubo w małéj nader liczbie (bo ze strony dwóch tylko członków) zażądano jednakże już i wtenczas zaprowadzenia tak zwanego „Cecilienvereinu“ w naszéj Wielkopolsce. Owczesny zarząd uchwalił po kilkumiesięcznych bezowocnych zabiegach, ażeby zawiesić na razie dalsze działania Towarzystwa, zostającego zresztą pod egidą jednego z księży kanoników tutejszéj Prześwietnéj Kapituły, aż do czasu wyrównania się stósunków pomiędzy Kościołem a państwem.

Nie wchodząc w to, czyby zamierzone widocznie przez ks. dr. S. zaprowadzenie zasad ratysbońskiego Cicilien-

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 220.

Środa, dnia 27 września 1882.

ereinu u nas pożądane wydało owoce, uważam sobie za obowiązek na to przedewszystkiém zwrócić uwagę naszego społeczeństwa ze stanowiska mego, jakie przez lat 23 dzierżyłem w tutejszéj archikatedrze, a którego mnie walka kulturna pozbawiła, że manipulacya taka zatrze niezawodnie uświęconą wiekami odrębność naszéj muzyki kościelnéj.

Nie przeczę wcale, że czasy obecne są wiekiem przełomu tak w dziedzinie nauki i sztuk pięknych, jak i w polityce; czy jednakże zmiana zamierzona na polu muzyki kościelnéj w czasie trwającéj u nas zaciętéj walki da się usprawiedliwić w całéj ścisłości, o tém zudełnie wątpić sobie pozwalam.

Każda narodowość wytwarza sobie odrębny i właściwy charakter nawet w dziedzinie sztuki; tak się téż ma rzecz i w dziedzinie muzyki kościelnéj. Co więcéj, Stolica święta, przestrzegając świętych praw Kościoła, szanuje owe odrębności narodowe; ztąd téż to osobne dla nas Polaków sankcyonowała „Proprium Sanctorum," aprobując przytém nawet takie pieśni kościelne, które innym krajom katolickim są obce.

Przecząc więc wyraźnemu twierdzeniu ks. dr. Surzyńskiego, obecnego organisty katedralnego, iżby dotychczasowe prace około podniesienia u nas muzyki kościelnéj były tylko częściowe i miały tylko wyłącznie prywatny charakter, uważam sobie za obowiązek na to zwrócić uwagę:

„ne quid detrimenti res publica capiat."

Zaiste jak najgorliwiéj popierać u nas potrzeba reformę muzyki kościelnéj i baczyć przedewszystkiém na jéj skuteczność, a mianowicie ubezpieczenie naszéj wiekami usankcyonowanéj odrębności.

Tyle w tym przedmiocie powiedziawszy, nadmienić jeszcze w końcu muszę o tém, o czém wzmiankuje ks. S. ze względu na „wzorowo ułożoną" bibliotekę chóru archikatedralnego w miejscu.

Zdaje się, że Szanowny ks. dr. S. niezupełnie się zaznajomił z dziełami owéj biblioteki. Znajdowały się tam bowiem za czasów mojéj dyrekcyi dzieła takich mistrzów, jak Palestriny, Allegriego, Emanuela d'Astorga, Cimarosy, Vinc. Righiniego, Orlandiego etc. obok Cherubinich, Mozartów, Beethovenów, Schnablów, zapewne uznanych powag w dziedzinie stylu iście kościelnego. Były tam nadto i utwory nowszych kompozytorów, zwane w odezwie ks. S. „melodyjnemi," które w przeważnéj części — jak zaręczyć mogę — pochodziły (jako podarunek) z prywatnéj biblioteki nieodżałowanéj pamięci księdza Arcybiskupa Przyłuskiego, wielkiego, jak wiadomo, lubownika muzyki w ogóle, a szczególnego protektora chóru archikatedralnego.

Że te utwory obok wyżéj wymienionych częściéj wykonywano, rzecz prosta: przypadały one więcéj do ducha czasu — a jako bardziéj śpiewne i harmonijne przypadały i do smaku ówczesnego prefekta musicae, śp. ks. prałata B., również znanego miłośnika muzyki, do którego specyalnych życzeń winien był stósować się dyrektor chóru.

Poznań, 24 września 1882.

Bolesław Dembiński,
były dyrektor muzyki archikatedralnéj,
obecnie przy Farze."

Towarzystwa i Spółki.

Trzemeszno, 25 września.

(Spóźnione.)

(Walne zebranie Kółek włościańskich pow. mogilnickiego.)

Ponieważ nie czytałem w waszém piśmie żadnego sprawozdania z walnego zebrania Kółek włościańskich w powiecie mogilnickim, przeto choć w kilku słowach przebieg tego zgromadzenia wam przesyłam.

Na dzień 10 bm. zwołał szanowny i niezmordowany Patron p. Jackowski zjazd Kółek parafialnych gospodarczych do Trzemeszna na salą p. Kamińskiego na godzinę wpół do 4 po południu.

Liczba zebranych przechodziła 80, a Kółek było pięć reprezentowanych przez swoich prezesów i delegatów. — Posiedzeniu przewodniczył p. Jackowski. Rozprawy mieli odczytać p. Korytowski z Gostąbki i p. Jesionowski, włościanin z Czajcza pod Wyrzyskiem. Tymczasem pierwszy przysłał tylko swoję rozprawę o mierzwie, którą p. Jackowski odczytał, a drugi dla choroby żony przybyć nie mógł i dla tego odczytano jego drukowaną pracę „O naszéj biedzie," wygłoszoną tego roku przez niego samego na walném zgromadzeniu marcowém w Poznaniu w Bazarze. — Oprócz tego miał ks. Cwikliński, proboszcz z Gościeszyna, na temat: że i o ile jest potrzebna gospodarzowi nauka, wolny i bardzo pouczający wykład. Dyskusya toczyła się jeszcze w innych przedmiotach z rólnictwa i ogrodownictwa a p. Patron, jak zwykle, upominał i zachęcał, aby się od ognia zabezpieczyć. — Duchownych było 4 obecnych, kilku obywateli wiejskich (p. Skrzydlewski z Dzierzążna listownie się wytłomaczył, że przybyć nie mógł), resztę stanowili sami włościanie.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 26 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował asesora rejencyjnego Daniela Marcina Imanuela Hoffmanna w Grodku landratem powiatu grodeckiego.

* **Pogrzeb** ś. p. Edwarda Michałka odbył się wczoraj po południu wśród licznego udziału przyjaciół i znajomych zmarłego. Kondukt prowadził ks. prob. Raatz w asystenzyi 7 duchownych. Na trumnie zmarłego złożyła redakcya pisma naszego oraz zecerzy *Dziennika Pozn.* wieńce. R. i. p.

* **Z powodu** napaści *Nordd. Allg. Ztg.* napisał *Dziennik Poznański*, że Polacy nie tylko w Bydgoszczy nie popierali wyboru kandydata postępowego p. Hempla, ale, że w ogóle Polacy nie mogą mieć sympatyi do tego rodzaju postępu, jaki reprezentuje *Posener Ztg.* i jéj adherenci. Przy téj sposobności napisał *Dziennik Pozn.* dość naiwnie, jako rzecz uderzającą, że p. Richter, pierwszy głowacz postępowy, nie broni szkoły polskiéj przeciw p. Luxowi itp. *Posn. Ztg.* przedrukowuje główne ustępy artykułu *Dziennika* ad usum postępowców, i zaleca im, aby sięgnęli po ten artykuł, ilekroć polscy posłowie z właściwą sobie grzecznością zaczną prosić ich o poparcie swych interpelacyi i wniosków. Jest tu i zarozumiałość i ignorancya zarazem. Polscy posłowie nie potrzebują udawać się do kulturkämpferskich postępowców z prośbą o łaskę, bo albo mają tyle głosów, ile im potrzeba, albo téż w danym razie znaleźliby potrzebne poparcie bez pomocy postępowców. Powtóre niech *Posn. Ztg.* nie identyfikuje siebie z postępowcami, mianowicie tam, gdzie ją stronnicza nienawiść zaślepia. Nie było skandaliczniejszego trabanta pana Luxa, jak *Posener Zeitung* w sprawie przyłączania dzieci polskich do niemieckich oddziałów przy nauce religii, a jednak dr Zelle, poseł miasta Poznania, podpisał interpelacyą posłów Kantaka i Stablewskiego, chociaż musiał czytać poprzednio kipiące nienawiścią do Polaków artykuły *Posn. Ztg.* Niech tedy *Posn. Ztg.* nie wyciąga zanadto nogi, bo żab nie kują.

* **Handel** nasz polski w Poznaniu najmniéj wykazuje reprentantów przy Starym Rynku. Miło nam zatém donieść czytelnikom naszym, że nowa polska tamże przybywa firma. Długoletni zastępca p. Lissauera z Berlina p. Józef Kamieński z dotychczasowym współpracownikiem firmy tutejszéj Roberta Schmidta, bratem swym p. Telesforem, w niezadługim czasie otwierają obok pałacu hr. Działyńskich skład bławatów i fabrykę bielizny męzkiéj. — Szczęść Boże nowemu przedsiębiorstwu.

* **Na pożegnanie** ks. prof. Chotkowskiego zebrało się wczoraj duchowieństwo poznańskie pospołu z kilku kapłanami z prowincyi w domu ks. proboszcza Zientkiewicza. Ks. prałat Likowski żegnając opuszczającego miasto nasze konfratra, przypomniał ową chwilę dziejową, w któréj w utworzonym przez Papieża Bonifacego IX w roku 1402 wydziale teologicznym wszechnicy krakowskiéj pracowało z wielkiém powodzeniem trzech Wielkopolan, będących chlubą naszéj dzielnicy: Andrzéj z Kokorzyna, Jakób z Paradyża i Paweł Włodzimirzowicz z Brudzewa, — i wyrażając ks. prof. Chotkowskiemu szczere uznanie prac jego ze strony duchowieństwa poznańskiego, życzył mu, aby równie pomyślnie, jak owi trzéj Wielkopolanie w nowym zakresie działania pracował. Ks. Chotkowski dziękował za te objawy życzliwości i przyjaźni, zapewnił dawniejszych swych profesorów w seminaryum poznańskiém duchownem o niewygasłéj swéj wdzięczności, konfratrów zaś o niezmiennych uczuciach braterskich.

Dziś w południe wyjechał ks. prof. Chotkowski z Poznania.

* **Przypominamy,** że dziś wieczorem odbędzie się na sali Lamberta koncert b. orkiestry Bilsego.

* **Półrocze zimowe** w tutejszém gimnazyum św. Maryi Magdaleny rozpocznie się dnia 9 października. Egzamin i przyjmowanie nowych uczniów odbędzie się w sobotę dnia 7 października o godzinie 9 zrana.

* **Jutro** o godzinie 4 po południu odbędzie się posiedzenie rady miejskiéj.

* **W sprawie wyborów.** Według list wyborczych znajduje się w Wrześni 762 prawyborców i to w klasie I 31, w II 66, w III 665. Miasto to podzielono na 4 obwody prawyborcze, a miasta Miłosław i Zerków każde na 2 obwody. — Powiat bukowski podzielony został na 49 obwodów prawyborczych. — Kościan, podzielony na 3 okręgi prawyborcze, wybiera 17 wyborców (wahlmanów). Obwodów prawyborczych liczy powiat 51, które wybierają 213 wyborców (wahlmanów). — Powiat wyrzyski podzielono na 47 obwodów prawyborczych, które wybierają razem 213 wyborców. Na miasto Łobżenicę, Miasteczko, Mroczę, Nakło, Wyrzysk i Wysokę przypada 50 wahlmanów. Łobżenicę podzielono na 2, Nakło na 4 obwody prawyborcze, reszta miast obejmuje po jednym obwodzie prawyborczym. Poszczególne komisaryaty obwodowe podzielone zostały: łobżenicki na 7 obwodów z 34 wyborcami (wahlmanami), nakielski na 6 z 28 wyborcami, mrocki na na 7 z 31 wyborcami, białośliwski na 9 z 33 wyborcami, wyrzyski na 8 z 37 wyborcami.

* **Ciągnienie** pierwszéj klasy 167 pruskiéj loteryi klasowéj odbędzie się dnia 4 października r. b. o godzinie 8 zrana.

* **Z sali sądów przysięgłych.** Inspektor gospodarczy Jan Wendorff z Gołunia, pow. średzkiego, przybył dnia 13 grudnia r. z. do obory, zastał tamże skotarza Tyca, zajętego wydzielaniem wywaru bydłu. Przekonawszy się, że wywar był za gorący, złajał Tyca, a nadto uderzył go w twarz i jeden raz w lewy bok kijem. Tyc pracował jeszcze do południa, poczem poszedł do domu, położył się w łóżko, narzekał przed żoną, że mu inspektor żebro złamał. Gdy Tyc nazajutrz do roboty nie stanął, przysłał po niego inspektor, ale Tyc oświadczył, że jest bardzo chory, i że czuje, że ma żebro złamane. Trzeciego dnia posłał inspektor po lekarza dla Tyca, ale gdy p. dr. Kłosowski z Pobiedzisk przybył, już ledwo się mógł rozmówić z chorym, który téż w kilka godzin potém umarł.

Przyczynę śmierci upatrywano w uszkodzeniu wewnętrznem, spowodowaném przez inspektora, który kijem uderzył Tyca. Dnia 27 marca r. b. odbył fizyk powiatowy sekcyą, która wykazała, że Tyc miał złamane dwa żebra 10 i 11, dwunaste żebro było zagięte, błona lewa przedarta, aż do śledziony, śmierć nastąpiła wskutek zalewu krwią części wewnętrznych. Fizyk zeznał, że żebra te zostały połamane i uszkodzone gwałtownem uderzeniem, kości żeber porozrywały błony itp. Ponieważ świadkowie zeznali, że kij, który inspektor nosił miał u dołu $3^3/_4$ cala obwodu, i był oprawiony skówką żelazną, przeto fizyk przypuszcza, że takim kijem można było sprawić te uszkodzenia cielesne.

Z zeznań świadków, jako téż żony nieboszczyka wykazało się, że Tyc był dnia 13 grudnia od rana chory, wstać mu się nie chciało, na naleganie włodarza przysłanego przez inspektora, wstał jednak i poszedł do roboty. Ręczniak Jóźwiak był jedynym świadkiem, który widział jak inspektor uderzył Tyca. Podsądny starał się obalić to zeznanie, dowodząc, że ojciec jego jest dla niego nieprzyjaźnie usposobiony, sąd jednak z różnych okoliczności zawierzył zeznaniu Jóźwiaka. Tyc od chwili uderzenia narzekał na inspektora, że mu żebro złamał, inspektor sam wyznał przed dr. Kłosowskim, że uderzył Tyca, ale nie przypuszczał, aby od tego miał Tyc chorować.

Po wysłuchaniu świadków i znawców zabrał głos prezes sądu i postawił sędziom przysięgłych dwa pytania: 1) czy podsądny z rozwagą pobił śmiertelnie Tyca? 2) czy zachodzą tu łagodzące okoliczności? — Król. prokuratorya dowodząc winy podsądnego, przekonywała sędziów przysięgłych, że Jóźwiakowi można zawierzyć, gdyż wszystkie okoliczności przemawiają za tém, że on prawdę mówi. W końcu wnosi król. prokuratorya o wykluczenie łagodzących okoliczności i o uznanie podsądnego winnym skaleczenia popełnionego z rozwagą.

Obrona podnosi trudne zadanie sędziów przysięgłych; u bowiem nie tylko chodzi o to, czy podsądny rzeczywiście Tyca uderzył śmiertelnie, ale głównie chodzi o to, czy on winien śmierci jego? Chcąc przyjąć to drugie, trzebaby podsądnemu inwolwować wolą i zamiar śmiertelnego ugodzenia Tyca, ale tych przecież nie było. Byłoby to niesprawiedliwe prawo, któreby karało za skutki bezwiednéj czynności. Jóźwiakowi nie można dawać wiary; Tyc był już od rana chorym, przecież mógł sobie sam przez upadnięcie lub wypadnięcie z łóżka żebra połamać. W końcu wnosi obrona o uznanie podsądnego niewinnym, a w ostatecznym razie żąda przyjęcia łagodzących okoliczności.

Sędziowie przysięgli po przeszło godzinnéj naradzie powrócili na salą, a zwierzchnik ławy przysięgłych odczytał werdykt uznający podsądnego winnym rozmyślnego śmiertelnego ugodzenia, przyjęli jednak sędziowie przysięgli okoliczności łagodzące. — Na mocy tego werdyktu zażądał król. prokurator półtora roku więzienia, na co się téż sąd zgodził. Wendorff, który w ostatnich miesiącach był na wolnéj stopie za wysoką kaucyą, został z sali sądowéj na wolność puszczony.

* **Jak wiadomo,** mają władze policyjne nakaz spiesznego ściągania kar szkólnych. Ponieważ za miesiąc sierpień komisarzy obwodowych powiatu poznańskiego wykazy zmudzeń szkólnych z odnośnych szkół nie doszły, zagrozili nauczycielom przysłaniem na ich koszt umyślnego posłańca, jeżeli spiesznie wykazów swych nie nadeślą. Jak się wykazało, leżały owe wykazy w biurze p. Luxa, który przed wyjazdem swym do wód przez omyłkę zamiast kary szkólne z miesiąca sierpnia, kazał z miesiąca września wprost komisarzom obwodowym przesłać. Zmudzenia więc za sierpień wysłali pp. nauczyciele jak zwykle na ręce p. Luxa, w którego biurze spokojnie sobie spoczywały.

* **Nasi komisarze obwodowi** otrzymali hełmy, które podczas większych uroczystości lub zebrań, na miejscu publicznych zabaw i na dworcach kolei żelaznych zamiast czapki nosić mają.

* **Pomimo** tylokrotnego protestu posłano do szkoły katolickiéj w Mrowinie na drugiego nauczyciela Niemca ewangielika p. Günthera. Do szkoły téj uczęszcza 157 dzieci, pomiędzy niemi tylko 19 ewangielickich.

* **W roku szkólnym** 1880—81 uczęszczało w Warszawie do sześciu gimnazyów i szkoły realnéj 3030 uczniów, do uniwersytetu 693, do dwóch progimnazyów i szkoły trzyklasowéj męzkiéj 573, do instytutu maryjskiego i gimnazyów żeńskich 1671 uczennic, do szkoły weterynaryjnéj 125, do rysunkowéj 255, do niedzielno-handlowéj 516, do instytutu głuchoniemych i ociemniałych 244, wreszcie do szkół niedzielno-rzemieślniczych 4325. Brak jest danych z zakładów naukowych prywatnych. Ogółem w roku sprawozdawczym liczba uczących się wyniosła 14,587 chłopców i 8094 dziewcząt, razem 22,681.

* **Jarmark** w Łęcznéj na św. Idzi udał się w tym roku lepiéj niżeli lat poprzednich. Zjazd był znaczny; ogół osób przybyłych można liczyć na 5000. Widziano kupców z Królestwa, cesarstwa i z zagranicy. Wszelkich towarów przywieziono za 932,800 rubli, sprzedano za 507,480 rubli. Koni przyprowadzono 2250, wartości 420,600 rubli; nierogacizny sztuk 3500, wartości 95,000 rubli; owiec sztuk 14,000, wartości 30,000 rubli; wełny dostawiono pudów 600, wartości 11,000 rubli. Ogółem inwentarza żywego i produktów zwierzęcych dostawiono za 1,509,200 rubl, sprzedano za 982,480 rubli. Ceny inwentarza były następujące: Koń rassowy od 300 do 600 rubli, zwyczajny od 60 do 250 rubli, roboczy od 40 do 120 rubli, wół od 45 do 90 rubli, krowa od 18 do 45 rubli itd. Zboża zwieziono bardzo mało.

* **Za trzydzieści srebrników.** Czytamy w *Gazecie Narodowéj:* „Z dziwnie przykrém uczuciem, ale i bez wszelkich komentarzy notujemy fakt, który niedawno zdarzył się we Lwowie. Oto w pewnéj kamienicy przy ulicy Ormiańskiéj, w sieni wchodowéj od ulicy od niepamiętnych już czasów była umieszczona statuetka Matki Boskiéj, otaczana przez długie lata wielkiém poszanowaniem przez mieszkańców téj kamienicy. Nagle jednego dnia niedawno znika statuetka.... Wywołało to powszechną sensacyą — niejednemu zrobiło się dziwnie markotno, nieswojsko. Zaczęto tedy dochodzić przyczyny i dowiedziano się ku wielkiemu zgorszeniu, co następuje: Na pierwsze piętro wspomnianéj kamienicy wprowadził się eskulap-Izraelita, który za wyrzucenie statuetki Matki Boskiéj zapłacił właścicielowi (chrześcianowi) 30 złr. więcéj czynszu...."

* **W sobotę** wykoleił się pod Osiekiem na Węgrzech pociąg towarowy, wjeżdżający właśnie na most na Drawie. Lokomotywa i jeden pociąg ciężarowy spadły w rzekę, pociągając za sobą i wagon osobowy, w którym znajdowali się husarzy, odjeżdżający na urlop. Utonęło w rzece około 15 osób a 30 otrzymało ciężkie rany. Powodem nieszczęścia ma być nadzwyczaj wysoki stan wody; most zbudowany jest na drewnianych palach.

* *Biesiada literacka*, pismo bardzo rozpowszechnione, mianowicie w Królestwie Polskiém, odpisując pewnemu panu P. K. w B., tak się wyraża o znieważaniu zasłużonych i powszechnie poważanych ludzi:

„Nietykalność nazwiska. (P. K. w B.) Nie możesz szan. pan od nas wymagać, abyśmy publikowali list jego, wymierzony przeciw jednemu z najzacniejszych obywateli-magnatów galicyjskich. Fakta, które pan pod gwarancyą honoru przytacza, są tak potworne, że doprawdy trudno nam powstrzymać się od zawołania: Szanujmy zasługę! szanujmy nazwisko! Z listu widzimy, że mamy do czynienia z korespondentem inteligentnym, z człowiekiem dojrzałym, doświadczonym, z obywatelem, co swój kraj kocha — a jednak taki obywatel żąda, abyśmy, nie zważając na wielkie zasługi dostojnego magnata, wystąpili z oskarżeniem, opartém na jakiéjś ciemnéj, zagmatwanéj a nieprawdopodobnéj sprawie. Wspominamy o tém jedynie dla tego, aby zawołać kilkakroć, jako ostrzeżenie: szanujmy zasługi! szanujmy nazwiska! bądźmy rozważni w swych wyrokowaniach! Podobnemi posądzeniami obrzuca pewne pismo poznańskie ludzi najzacniejszych, pracujących dla dobra kraju, sieje nieufność, podejrzenia; — postępowanie tak zbrodnicze jest na rękę Niemcom, którzy z kłótni naszéj zawsze umieli i umieją korzystać. My takich pism naśladować nie będziemy — a i szan. pan nie pozwoliłbyś, po głębszéj rozwadze, aby jego nazwisko figurowało na liście napastników i burzycieli, którzy w tym razie zasługują na bardziéj jeszcze upośledzający tytuł."

* **W piątek** dnia 22 b. m. odbyło się posiedzenie w Redakcyi *Biblioteki Warszawskiéj*, na którém po przeczytaniu umotywowanych 3 opinii o pracy konkursowéj p. n. „Historya języka polskiego" tudzież po przeprowadzeniu wszechstronnéj nad przedmiotem dyskusyi, przyznano nagrodę rs. 750 poważnemu elaboratowi (arkuszy 121 drobnego pisma) noszącemu sygnaturę: „A. S. K. L. 3589. Historya języka polskiego I. Formy gramatyczne języka polskiego." Po otworzeniu koperty z tym samym napisem okazało się, że autorem tego gruntownego, naukowego studyum jest dr. Antoni Kalina, docent gramatyki porównawczéj języków słowiańskich przy uniwersytecie lwowskim. Dr. Kalina uzyskał téż w bieżącym miesiącu, jak o tém donosiliśmy, stypendyum imienia Śniadeckiego fr. 5000, i zamierza zająć się studyami nad językami Słowian południowych.

* **Pamiątka po królu Janie III.** W Siedeński *Presse* czytamy, iż jeden z prenumeratorów tego pisma donosi mu, że w kościele parafialnym w Mittelwalde, hrabstwie Kłodzku (Glatz) na Śląsku, znajduje się obraz wyobrażający Matkę Boską, który przez Papieża Innocentego VI darowanym został królowi polskiemu, Janowi Sobieskiemu, jako dowód wdzięczności uznania za oswobodzenie Wiednia od najazdu tureckiego w r. 1683. Obraz ten przez królową Maryą Kaźmirę darowany został hrabiowskiéj rodzinie Althann, która go ofiarowała w r. 1713 kościołowi parafialnemu. Dopiero w r. 1832 odkryto przypadkowo na odwrotnéj stronie blachę mosiężną z napisem, objaśniającym zkąd obraz pochodzi.

* **W Moskwie** pobili się dnia 19 września dwaj kollaboratorowie *Moskowskich Wiedomosti* i *Rosyjskiego Kuryera* na ulicy. Epilog ten zakończył się spisaniem protokółu w cyrkule policyjnym.

* **Propaganda chrześciańska w Indyach.** Missyonarz z Lipska, nazwiskiem Gardeland, miał w tych dniach w Petersburgu, przez który przejeżdżał, ciekawy odczyt o mieszkańcach południowéj części Indyj wsch., Tomułach. Tomułowie odznaczają się rozwiniętemi władzami umysłowemi, spokojnym i łagodnym charakterem, oraz wielką religijnością. Czczą mianowicie duchów ciemności, i dla tego obrzędy religijne odprawiają w nocy. Zaprzeczają istnienia duszy. Twierdzą, że życie ziemskie jest tylko bladém odbiciem innego „prawdziwego" żywota, przypominają tedy rojenia Platona i realistów średniowiecznych. Osnową ich poezyi jest właśnie zestawienie życia ziemskiego z inném życiem przyszłém. Pomimo wielkiéj z ich strony gościnności rozszerzanie chrystyanizmu, rozpoczęte przed dziesięciu laty przez misyonarzy katolickich, anglikańskich i protestanckich, idzie oporem; z 200 milionów Tomułów, zaledwie półtora miliona wyznaje religią chrześciańską, a między tymi protestantyzm liczy tylko 12,000 ludzi.

* **Prawdziwie amerykańską** anegdotkę opowiada jeden z dzienników nowojorskich. Pewien jegomość z Hoboken, niepospolitéj budowy ciała, podczas pobytu w Nowym Jorku schronił się przed nawalną ulewą do jednego z wielkich hotelów w Grand City. Nim się jednak udał do czytelni na pierwszém piętrze gmachu, postawił swój otwarty parasol w kącie sieni, ażeby wysechł, dla wszelkiéj jednak pewności przymocował do rączki jego kartkę z następującym napisem: „*Hands off!* (Precz z rękami!) Parasol ten jest własnością dżentelmena, którego pięści uderzenie równa się sile spadania 250 funtów. W kwadrans powróci on po swoję własność." Istotnie po upływie tego czasu obywatel z Hoboken, wzmocniony absyntem, powrócił do sieni, jednakże po to tylko, ażeby skonstatować, że parasol jego znikł bez śladu. Na ziemi znalazł jedynie kartkę swoją z następującym dopiskiem: ‚Parasol zabrany został przez dżentelmena, który piechotą zrobić może 10 mil angielskich na godzinę. Marną byłoby rzeczą oczekiwać jego powrotu."

* **Z Ameryki** donoszą, że w skutek ulew, zaszłych w dniach ostatnich, wiele miejscowości w pobliżu Nowego Jorku stoi pod wodą, oraz wiele mostów zostało zburzonych, a komunikacya kolejowa przerwana. Szkody są znaczne. — Parowiec „Lepanto" kursujący pomiędzy Bostonem a Hull zderzył się w dniu 21 b. m. podczas mgły z parowcem „Edam," który w dniu 20 b. m. wyjechał z Amsterdamu. „Edam" zatonął szybko, a dwóch ludzi z załogi znalazło śmierć w nurtach morza — reszta załogi i wszyscy podróżni przybyli do Nowego Jorku.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 27 września, Przeniesienie św. Stanisława. Wschód słońca o godzinie 5 minut 54. Zachód o godz. 5 minut 47.

Długość dnia 11 godzin 53 minut.

Pełnia dnia 27 września o godzinie 6 rano.

Wypadki historyczne. 1331 Zniesienie Krzyżaków pod Połowcami. — 1422 Traktat pokoju z Krzyżakami. — 1533 Urodzenie Stefana Batorego. — 1605 Sławne pod Kirholmem zwycięztwo nad Szwedami. — 1612 Śmierć Piotra Skargi. — 1633 Sejm elekcyjny.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

* Na dzieło **„Decretales"** wpłacili:

JWKs. Ignacy Łoboś, Biskup-Sufragan w Przemyślu za tom I, II i III.

* **Przeglądu Kościelnego** wyszedł numer 13 i zawiera: *Artykuły wstępne*: O pogrzebach wśród różnych ludów i u chrześcian (dok.) — O obrazach świętych i najważniejszych regułach ikonografii kanonicznéj (dok.) — *Kwestye teologiczne*: Casus consecrationis. — *Dekret św. Kongregacyi* i brewe pap., dotyczące Trzeciego Zakonu św. Franciszka. — *Kronika dyecezalna i zagraniczna*: **Poznań**: Reforma muzyki i śpiewu kośc. — **Dyecezye polskie:** Wizytacye Biskupa Morawskiego i księża uniccy. — **Rzym:** Encyklika Ojca św. do Biskupów całego świata katolickiego o Trzecim Zakonie św. Franciszka. — Mowa Ojca św. do pielgrzymów włoskich. — Nowi Kardynałowie. — Nominacye. — Pochwalne brewe dla Jezuity Vasco. — Stow. adwokatów ś. Piotra. — Biblioteka medyczno-chirurgiczna zakupiona przez Ojca ś. — **Ameryka:** Konferencya księży polskich. — *Koresp. Red.* — *Ogłoszenia.*

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 25 września.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Ksiądz dyr. Speers, ks. Zeidler i ks. Renkawitz z Uścia, ks. Jastrzembski z Jankowa Zaleśnego, dr. Tomaszkiewicz z Studzieńca, Laskowski z Miedzianowa, Laskowski z Runowa, Pruski z Pleszewa, Jacobsohn z Berlina, Zimmermann z Królewca.

Jutro o godzinie 9 sprzeda komornik Otto w lokalu fantowym przy ulicy Wilhelmowskiéj nr. 32 pozostałe sprzęty po Ludwice Chmielinie jak pościel, garderobę, bieliznę, sprzęty domowe i kuchenne, dywany, rolosy, mufę i kołnierz skunksowy — o godzinie 10 sprzeda komornik Bernau rozmaite meble i 19 tomów słownika Pierrera.

W sobotę dnia 30 b. m. o godzinie $10^1/_2$ sprzeda komornik Ninke w Mieścisku nowy jeszcze zupełnie niewykończony wiatrak.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Berlin 25 września. (Targowica centralna. Sprawozdanie rólniczego zakładu bankowego Alberta Weitza). Na sprzedaż spędzono 2292 sztuk bydła rogatego, 8130 nierogacizny, 911 cieląt, 9349 skopów. — Dzisiejszy targ na bydło rogate był w ogóle lepszy jak przed tygodniem. Mianowicie poszukiwano najlepszego towaru (holenderskie i angielskie bydło krzyżowane, jałowice i delikatne krowy ponad 12 cent. oraz za młode ślązkie woły) i rozkupiono go szybko po cenie 33–39 mrk. W towarze średnim (II i III gatunek) nie było tak wielkiego ożywienia, chociaż zawsze płacono ceny wyższe jak przed tygodniem. Płacono za II 25—28 mrk., za III 22—24 mrk. Bardzo dobre rozwinął się handel w gatunku IV, za który płacono wysokie ceny bo 18—22 mrk. Wszystko za 100 funt. wagi żywéj. Nadmieniamy że mianowicie buhaje znalazły kupca po 27—33 m.— Również dobrze, chociaż nie tak szybko, poszedł targ na nierogaciznę. Ceny płacono dosyć wysokie. Płacono za najlepsze meklemburgskie 58—60 mrk., za delikatne ciężkie pomorskie 56–58 mrk., za lżejsze (Sengery) 52—53 mrk., za rosyjskie według dobroci 45–50 mrk. za 100 funt. wagi żywéj przy 20 prct. tary, za bakońskie 57–58 mrk. przy 40–45 prct tary. — Cielęta, których stósunkowo spędzono mało, sprzedano dość szybko po cenach dobrych. Płacono za najlepszy gatunek 39–45 mrk., za średni 29—35 mrk., za pośledni 23—28 mrk. za 100 funt. wagi żywéj. — Natomiast targ na skopy poszedł nie zupełnie pomyślnie, gdyż brakło wielu kupców zamiejscowych, a tutejsi rzeźnicy mieli zapasy z zeszłego tygodnia. W takich warunkach ceny w towarze najlepszym i średnim o wiele spadły, natomiast za towar pośledni płacono ceny zeszłotygodniowe. Płacono za najlepszy towar 32—34 m., za średni 25–30 mrk., pośledni 20—22 mrk. za 100 funtów wagi żywéj

Poznań 26 września 1882.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10,000% Tralles. Wypowiedziano 15,000 litrów, cena wypowiedziana 50,80 marek, wrzesień 50,80, październik 50,50, listopad-grudzień 50,— kwiecień-maj 51,10, w miejscu bez beczki 50,90.

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 26 września 4% listy zastawne poznańskie 100,30. 4% listy rentowe pozn. 100,40. 5% powiatowe obligacye 105,50. 4½% powiatowe obligacye —,—. 3½% ślązkie listy zastawne —,—. 4% górnośląskie listy rent. 100,50. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rólniczy) 78,—. Pozn. akcyjne stowarzyszenie sprytowe 78,—. Poznański bank prowincyonalny 120,—. 4% pożyczka państwowa 101,70. 4½% pruska pożyczka ukonsolid 104,50. 3½% oblig. długu państw. 98,70. Kluczborsko-pozn. 24,—. Kluczborsko-pozn. p. ż. 5% akc. zakł. 88,25. Starogradzko-pozn. k. ż. 103,—. Austr. noty bankowe 172,—. Polskie listy likw. 54,50. Rosyjskie noty bankowe 202,80 marek.

Bydgoszcz 25 września.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica słabo, ciemniejsza i szklista najp. 176—180 jasno-ciemna 160—175, pośledna 140—150 mrk.

Żyto niżéj, w miejscu krajowe piękne 120—121 pł., średnie 115—118 m., pośledne 105—112 mrk.

Jęczmień słabo, piękny do browarów 135–145 płac., wielki i drobny 115—125 płc, pośledni 105—110 pł.

Owies w miejscu 110—130.

Groch wrzący —,—, na paszę —.

Okowita za 100 litr. a 100% 50—50,50 płac

Wrocław 25 września 1882.

Żyto (za 2000 funt.) niżéj, wypowiedz. —,— cent. Cena wypowiedziana —,— płac., wrzesień 136,— żąd., na wrzesień-październik 136,— żądano, październik-listopad 135,— płacono, listopad-grudzień 133,— płacono, grudzień-styczeń 134,— płc., kwiecień-maj 1883 135—135,50 płc.

Pszenica, Wyp. — cent., na wrzesień 190 żąd.

Owies. Wypowiedziano —,— cent., na wrzesień 117,— żąd., wrzesień-październik 117,— żąd., październik-listopad 120 żąd., listopad-grudzień 122,— żąd., kwiecień-maj 125,— żąd.

Rzep. Wypow. —,— ctr., wrzesień —,— żąd., wrzesień-październik 278 pł., — żąd.

Oléj rzepiowy niezm., wypow. — cent. w miejscu 61,50 żąd., wrzesień 59,50 żąd., —,— pł., wrzesień-październik 59,— żąd., —,— płc., październik-listopad 58,— żąd., — pł., listopad-grudzień 58,50 żąd., — pł., kwiecień-maj 58,50 żąd.

Okowita stale, wypowiedziano —,— litr., w miejscu —,— płac., wrzesień 51.50—80 płac., wrzesień-październik 51,30 płc., —.— żąd., październik-listopad 51,— żąd., listopad-grudzień 50.60 płc. — żąd., kwiecień-maj 1883 51,70 płc., majczerwiec 52,— żąd.

Cena wypowiedziana na 26 września: żyto 136,— mrk., pszenica 190,— mk., owies 117,— mrk., rzep —.— mrk., oléj rzepiowy 59,50, okowita 51,80 mrk.

Ceny targowe z dnia 25 września 1882.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. ℳ	₰	ciężki najniż. ℳ	₰	średni najwyż. ℳ	₰	średni najniż. ℳ	₰	lekki towar najwyż. ℳ	₰	lekki towar najniż. ℳ	₰
Pszenica biała	20	50	19	80	18	80	17	70	16	—	14	10
„ żółta	19	10	17	80	16	60	15	50	14	10	12	80
Żyto	14	30	14	—	13	80	13	40	12	70	12	30
Jęczmień	15	50	15	—	14	—	13	20	13	—	12	30
Owes	13	50	13	—	12	50	12	—	11	—	10	—
Groch	19	—	18	—	17	50	16	50	16	—	15	50

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny		średni		pośledn.	
Rzep 100 kilogr.	27	40	26	20	24	30
Rzepik zimowy	26	70	26	—	24	10
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane ślązk	—	—	—	—	—	—
Siemię konopiane	22	50	21	50	19	—
Lnica	21	50	20	—	18	—

Berlin, 25 września (sprawozdanie urzędowe. Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 155—210 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 172,—, żądano —,—; na wrzesień-październik płacono 172,—, żąd. —,—; na październik-listopad płacono 168,75—168; na listopad-grudzień płacono 168,5–168; na kwiecień-maj 1883 płacono 174,0–172,75; na maj-czerwiec płacono . Wypowiedziano 24,000 cent. Cena wypowiedziana 172,0 m. za 1000 kilogr. Cena przecięciowa — mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu płc. 115–147 według jakości; na miesiąc bieżący płacono —,—, żąd. —; wrzesień-październik pł. 136,5—137,5—136,25—137; na październik-list. pł. 134,5—3,75—33–3.5; na listopad-grudz. 132,75—3,25—2,5—33; na kwiecień-maj płc. 134,25—134.75—133; na maj czerwiec —. Wypowiedziano 17,000 cent. Cena wypowiedziana 137,5 mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 112–158 według jakości, na miesiąc bieżący —,—; na wrzesień-październik płc. 122,75; na październik-listopad płac. 122,—, żąd. —,—; na listopad-grudzień płacono 121,—; na kwiecień-maj płacono 122–122,5. Wypowiedz. 2000. Cena wypowiedz. 122,75. Cena przecięciowa —.— mk.

Oléj rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono 61,3 mrk., w miejscu z beczką płac. —,— mrk., na miesiąc bieżący płac. 61,0; na wrzesień-październik płacono 60,5; na październik-listopad płacono 59,7; na listopad-grudzień płacono 59,7; na kwiecień-maj płacono 60—60,2–60,5. Wypowiedziano —— cent. Cena wypowiedziano —,— mrk. Cena przecięciowa — mrk.

Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,000 litrów prct. w miejscu bez beczki płacono 52,5—52,6, w miejscu z beczką —, na mies. bieżący pł. 52,7—52—52,8—52,9; na wrzesień-październik pł. 52,7—53—52,8—52,9; na październik-listop. pł. 52—52,4—52,2; na listopad-grudzień płc. 52,0—52,5—52,3; na grudzień-styczeń płc. —,—; na styczeń-luty —; na kwiecień-maj płc. 53—53,6—53,5; na maj-czerwiec pł. 53,5—52,8—53.7. Wypowiedziano 70,000 litrów. Cena wypowiedziana 52,9 mrk. Cena przecięciowa —.

Telegram giełdowy

Berlin, 26 września 1882. Kursa końcowe 25 września.

Pszenica słabo
- wrzesień-paźdz. 172,—
- kwiecień-maj 172,50

Żyto osłab.
- wrzesień-paźdz. 136,75
- paźdz.-list. 133,75
- kwiecień-maj 135,—

Oléj rzep. spok.
- wrzesień-paźdz. 60,40
- paźdz.-list. 60,—

Okowita słabiéj
- w miejscu 52,20
- wrzesień 52,50
- wrzesień-paźdz. 52,50
- list.-grudzie 52,20
- kwiecień-maj 53,40

Owies
- wrzesień 122.75
- Wypow.-żyta wsp. 750
- Wypow.-okow. kw. 200,000

Szczecin, dnia 26 września 1882 (Kursa końc.)

Pszenica słabo
- wrzesień-pazdz. 176,50
- paźdz.-list. 174,—
- kwiecień-maj. 174,—

Żyto osłab.
- wrześ.-paźd. 132,—
- paźdz.-list. 131,50
- kwiecień-maj 133,—

Rzepik
- wrześ.-paźdz. 800,—

Oléj rzep. niezm.
- wrześ.-paźd. 59,50
- kwiecień-maj 59,75

Okowita wyżéj
- w miejscu 52,—
- wrześ.-paźdz. 51,80
- list.-grudzień. 51,50
- kwiecień-maj 52,70

Petroleum
- wrześ.-paźdz. 273,50

Kapitały.

Galic. akc. k.	137,80
Pr. consol. 4%	101,25
Pozn. listy z.	100,25
Pozn. listy rent	100,50
Austr. banknoty	171,60
Austr. renta złota	81,80
Austr. losy 1866	121,—
Włochy	89,60
Rumuny	103,—
Ros. banknoty	203,10
Ros.-ang. pożyczki	84,80
Pol. 5% list. zast.	62,50
Pol. lik. l. zast.	54,60
Kredyty	554,—
Kolej państwowa.	605,50
Lombardy	252,50
Usposob. b. pok.	

Nauka o wyborach

napisana przez

ks. dr. Kanteckiego

(Stron 16 in 8°)

już wyszła w osobnem wydaniu i na żądanie Szanownych komitetów powiatowych, mężów zaufania i osób zajmujących się wyborami rozsyłana być może.

Cena egz. pojedyńczego 3 fen. — Sto egz. 2 mrk.

Portoryum osobno 3 resp. 25 lub 50 fen.

Zgłaszać się należy do

Ekspedycyi Kuryera Poznańskiego.

Kurs nauk

w wyższéj sześcioklasowéj szkole żeńskiéj

PP. DANYSZ

będącéj pod dyrekcyą

prof. dr. Mottego

rozpocznie się

w środę d. 11 października.

Egzamin nowo wstępujących uczennic we **wtorek 10 października** od 2giéj godziny począwszy. (1736)

Poznań, plac Piotra nr. 3.

Pensionat Catholique

sous le **Protectorat** de Monseigneur le **Prince-Evêque. Breslau,** Neue Sandstr. 18, Palais Renard. S'adresser pour des renseignements à la directrice

(1520) **Theodolinde Holthausen.**

Rynek 67. Jedynie tylko Rynek 67.

(1547)

w Bazarze wyprzedaży

sprzedaje się jak dawniéj tak i teraz, aby wreszcie znaczny zapas towarów uprzątnąć, po najtańszych lecz rzetelnych cenach bawełniane i wełniane pończochy od 20 f. począwszy, szkarpetki, kołnierzyki damskie i męzkie, szerokie wstążki atłasowe metr po 20 fen, hiszpańskie czarne i kolorowe koronki, metr po 18 fen. począwszy, **wszelka bawełna, najlepszy towar za funt 2 mrk. 80 fen.** znaczna ilość fartuchów od 35 fen. począwszy aż do najwykwintniejszych, jedwabne kolorowe haftowane krawaty damskie, najmodniejsze biżuterye, jako też wszelkie towary krótkie, białe, galenteryjne i skórzanne. Przedewszystkiem partya wełnianych eleganckich spódnic i chustek damskich, jako i białe hafty. Proszę zważać na firmę i numer domu.

Rynek 67. **M. E. Bab.** Rynek 67.

Warsztat siodlarski, przybory do podróży i handel tow. stalowych

E. RÖHNERA (1405)

(dawniej Kluga nast. plac Wilhelmowski nr. 4) znajduje się obecnie przy

ulicy Wielkiéj Rycerskiéj nr. 2.

W **drukarni Jarosława Leitgebra w Poznaniu** wyszła i jest do nabycia

KRÓTKA HISTORYA

obrazu

Matki Boskiéj Częstochowskiéj

słynącego cudami

na Jasnejgórze

z dodaniem

godzinek, modłów i pieśni jakie wierni od wieków na tem miejscu zanoszą.

Na pamiątkę

PIĘĆSETNEJ ROCZNICY

przez

KS. St. Ul. S. T. i O P. D.

Wydanie ozdobione 8 drzeworytami.

Cena 30 fen.

W większych ilościach taniéj.

Wrocław.

Hôtel de Rome

w środku miasta

zupełnie odnowiony i nowo urządzony, wszystkie pokoje na I i II piętrze, z widokiem na ulice wesołe od 1,50 mrk. aż do 3,00 mrk. Dobra restauracya. Najrzetelniejsza usługa. Usługa polska. (1290)

Karol Oczipka.

Węgle

kamienne

z najlepszych kopalni odstawiam jeszcze w tym miesiącu po nizkich cenach latowych całemi wagonami i w mniejszych ilościach wprost z dworca kolei żel. (1595)

E. Kajkowski

Skład węgli.

Chwaliszewo nr. 50.

Księgarnia Katolicka

Poznań, ul. Wodna 25 poleca:

Medale

Częstochowskie

Srebrne wielkie po	6,00 mrk.
„ małe po	1,50 „
Bronzowe wielkie po	1,50 „
tuzin za	12,00 „
Niklowe wielkie po	0,80 „
tuzin za	6,00 „
Niklowe małe po	0.15 „
tuzin za	1.20 „

Oskar Józ. Kaiser

Wrocław

am Neuem Markt poleca uniżenie wszelkie **towary korzenne w największéj dobroci po najprzystępniejszych cenach.**

Główny artykuł:

Kawy

w więcéj jak 30 gatunkach.

Osobny cennik z wymienionych w końcu artykułów na żądanie przesyłam franco.

(Handel ten egzystuje już w familii od 50 lat, teraźniejszy właściciel prowadzi 19 lat.) (1654)

!!Już niema łysych!!

A. Kwiatkowskiego tynktura na porost włosów przez lekarzy polecona, wzmacnia nawet zupełnie słaby włos, czyści łupież i etc. (1682)

Za skutek ręczy

A. Kwiatkowski,

Coiffeur, Poznań, Hôtel du Nord.

Cena butelki 1,50 mrk.

Smarowidła na osie,
Oliwę do maszyn parowych, lokomobil etc. w najlepszym wypróbowanym gatunku,
Petroleum,
Mydła szczecińskie do prania,
Krochmal ryżowy i pszenny,
Farbkę do bielizny,
Świece woskowe i stearynowe,

poleca pod korzystnemi warunkami (1582)

R. Barcikowski

Poznań w Bazarze.

350,000 sączków

różnéj średnicy odpowiedniéj stoi na sprzedaż w cegielni

we Mchach. (1730)

NOWOŚCI

na porę jesienną i zimową

odebrałem w wielkim doborze w krajowych, francuzkich i angielskich wyrobach i polecam takowe, jak zwykle po cenach umiarkowanych. (1683)

Zamówienia wykonuje się spiesznie i akuratnie podług najnowszych żurnali.

Również zwracam uwagę Wielebnego Duchowieństwa, iż wykonuję

REWERENDY

zgrabnym i praktycznym krojem.

W. Frąckowiak, krawiec

Poznań, plac Sapieżyński nr. 2.

Na porę jesienno-zimową

polecam w wielkim wyborze

ubiorki, paletoty

i wszelkie garnitury

dla chłopców i dziewcząt.

H. WILCZEK

(1638) Wilhelmowska ul. 7.

Niezawodny Rezultat!!

Kto chce dobra swe sprzedać, lub kto chce dobra kupić, ten niech się tylko z zaufaniem zgłosi do Ajenta dóbr **LICHTA** w Poznaniu

Szybka, sumienna i dyskretna usługa dla sprzedających i kupujących.

Potrzebna zaraz:

Nauczycielka egzaminowana muzykalna, na 600 marek pensyi.

Poszukują umieszczenia:

Nauczycielka nieegzaminowana muzykalna z kilkoletnią praktyką, nauczycielka do mniejszych dzieci muzykalna, bony freblowskie (1737)

R. M. Koczorowski

ul. Teatralna 5.

Rodzicom

szukającym umieszczenia dla kształcących się synów, uprzejmie donoszę, iż jeszcze trzech studentów na stół i stancyą przyjąć mogę. Dodać tu winienem, iż wiodąc sam życie moralne, znam także obowiązki i ważność stanowiska, jakie względem pensyonarzy i synów własnych zajmuję; ztąd też, przebywając ciągle ich gronie, staram się wpłynąć na uszlachetnienie ich umysłu i serca i na podniecanie ich do wieczornéj a sumiennéj pracy. Z tego samego powodu pomagam im w naukach gorliwie, strzegę ich energicznie, jeżeli potrzeba, od złych towarzystw i zabaw, a wymagam koniecznie, aby obowiązki religijne ściśle pełnili. Innym nigdy nie byłem i być innym wcale nie mogę. (1691)

Konwersacya bywa u mnie obecnie polska, a na żądanie Rodziców może być niemiecka i francuzka. Pianina wolno grającym pensyonarzom używać.

Wreszcie przyjąłbym i takich młodzieńców, którychbym w czasie godzin szkólnych mógł uczyć.

Poznań, przy ulicy Wrocławskiéj pod nr. 19.

Ruździński,

były nauczyciel przez lat 17 w Pedagogium Ostrowa pod Wieleniem.

Nowe sardynki

w oliwie

Marka: Philippe & Canaud
„ Pelier Frères
„ Gustalf & Comp.

i nowa tania marka Savarin poleca najtaniéj (1733)

J. K. Nowakowski.

plac Piotra.

Rybaki 19|20.

Ładna stancya i kuchnia za 60 tal. do wynajęcia [1726]

Kompletnie urządzony

Skład

galanteryiny i materyałów piśmiennych

jest z powodu choroby właściciela do nabycia każdego czasu pod korzystnemi warunkami. Bliższa wiad. pod lit. **B. T.** poste restante **Poznań.** (1729)

Leśniczy

żonaty, dokładnie wykształcony w swym zawodzie, dobrze obeznany z rachunkowością, poszukiwany od 1go października r. b. Świadectwa w odpisach również krótki zyciorys winny być przysłane: **Zaniemyśl poste restante** pod lit. **J. C.** Tylko dobre rekomendacye i zgłoszenia bez pośrednictwa biór uwzględni się. (1713)

Dla 1 lub 2 (1738)

studentów

wskaże **p. prof. dr. Kolanowski** (Wilhelm. ul. 19)

STANCYĄ

ze sumiennym dozorem i pomocą w naukach. Cena 450 mrk. r.

Małe pomieszkanie

zdrowo i piękne położone do wynajęcia. Bliższych wiad. udziela **Weymann** Półwiejska ul. 32. (1716)

UCZEŃ

zamiejsc. z odpow. wykształ. szkólnem znajdzie zaraz lub od 1go października umieszcz. w handlu tow. kolonialnych (1741)

S. Smolińskiego

Chwaliszewo 18.

PANNY

biegłe w białym hafcie i w znaczeniu bielizny znajdą stałe zatrudnienie. **Półwiejska ulica nr. 32** drugie piętro w lewo. (1717)

UCZNIA

do swego handlu wina i kolonialnych towarów poszukuje

A. Kiszewski

(1740) Trzemeszno.

W cukierni **Sobeskiego** (1739)

przemieniono

NUTY

z wypożyczalni Leitgebra na rolę białego papieru. Uprasza się o oddanie nut tych w cukierni Sobeskiego.

Drugi koncert

wyborowy

dawniejszéj

Kapeli Bilsego

(dyrygent Ludwik v. Brenner)

W środę 27 września rb.

wieczorem o godzinie 7½

na

Lamberta sali koncert.

Programy już znane. Biletów nabyć można u pp. (1735)

Ed. Bote & G. Bock.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.